Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. września 1895. Nr. 17.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

ROSYANIE W POLSCE.

Przed miesiącem, jedno z pism rosyjskich wypowiedziało opinię, że nad Wisłę posyłani są najgorsi przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego. *Warszawskij Dniewnik*, uważający siebie za organ Rosyan »nadwiślańskich«, był tą opinią niezmiernie oburzony i energicznie zaprotestował, odwołując się do patryotyzmu rodaków, który nakazuje bronić dobrego imienia tych, co na zachodnich kresach pracują dla wielkiej sprawy rosyjskiej. Protest zrobił swoje: pismo, które tak niepochlebnie się wyraziło o działaczach rosyjskich w Polsce, uznało za właściwe się wycofać, i to w sposób radykalny. Zamieściło ono obszerny artykuł o *„russkich liudiach na okrainach"*, w którym wyjaśniło, iż zarzut nie miał znaczenia ogólnego, ale odnosił się tylko do tych działaczy, którzy chętnie wchodzą w stosunki przyjazne z Polakami i nietylko mało dbają o sprawę rosyjską, ale często działają wprost na rzecz interesów polskich. *War. Dniewnik* takiem sprostowaniem, naturalnie, zadowolnił się, i sprawa została zgodnie zakończona.

Pomimo to, dla przeciętnego Polaka nie przestaje ulegać wątpliwości fakt, że ci Rosyanie, których widzimy w Polsce, są istotnie wyrzutkami swego społeczeństwa. Pojęcie to rozpowszechnili u nas ludzie powracający z Rosyi, którzy tam się kształcili, robili karyerę lub nawet przebywali na wygnaniu. Wszyscy oni wracali doniedawna z najlepszem usposobieniem dla społeczeństwa rosyjskiego, często nawet zachwyceni wprost Rosyanami, ich charakterem, umysłowością, postępowemi pojęciami, energią życiową i t. d. Z początku ci obrońcy i wielbiciele Rosyi nie znajdowali odgłosu w społeczeństwie, które miało świeżo w pamięci okrucieństwa z okresu upadku powstania i które widziało idące ławą do Polski pierwsze zastępy *obrusitieli*. Wszelki jednak wpływ, przedłużając się, powoli robi swoje. Społeczeństwo też nasze wytworzyło sobie wcale pochlebną opinię o Rosyanach, a nie mogąc jej pogodzić z tem, co widziało u siebie, uznało, że Rosyanie, działający w Polsce, to całkiem inni ludzie, aniżeli ich rodacy w głębi Rosyi.

Czy pogląd taki jest słuszny?... Czy w istocie działacze rosyjscy na gruncie polskim tak dalece odbiegają moralnie od swego narodu?...

Gotowi jesteśmy stanąć w tej sprawie po stronie *Warsz. Dniewnika* i twierdzić, że Rosyanie w Polsce są tymi samymi Rosyanami, którzy siedzą u siebie, w Rosyi, a różnią się od nich o tyle tylko, o ile żyją w odmiennych warunkach.

Opinia o wysokiej wartości moralnej narodu rosyjskiego wytworzyła się w okresie, który zarówno dla nas, jak dla Rosyan należy, do przeszłości.

Był to okres przedewszystkiem, w którym znaliśmy się wzajemnie bardzo mało. Nie rozumieliśmy jeszcze wtedy, że Rosyanina, jako człowieka odmiennego całkiem typu etycznego, nie można mierzyć tą samą miarą, jakiej przywykliśmy używać do oceny charakterów ludzkich w Europie. Stąd powstać musiał cały szereg fałszów i sprzeczności w pojęciu o naturze rosyjskiej. Nie mogąc pogodzić rozmaitych spostrzeżeń, czynionych na Rosyanach w Rosyi i Polsce, doszli u nas ludzie do dziwacznego poglądu, że działacz rosyjski w Polsce — to coś całkiem innego, odmiennego bodaj rasowo od mieszkańca Rosyi właściwej. Doszliśmy do przekonania, że ta falanga Rosyan, którzy najeżdżają nasz kraj, którzy znęcają się nad jego ludnością, poczynając od najmłodszych pokoleń, dostających się pod ich opiekę w szkole, którzy sieją naokoło najprzewrotniejsze zasady, zniepraw iają nieoświecony lud, obrażają pojęcia moralne warstw wyżej wykształconych, którzy żyją kradzieżą, rabunkiem, oszustwami wszelkiego rodzaju, z których każdy jest szpiegiem i katem w jednej osobie, że ten cały niezliczony zastęp — to wyrzutki społeczeństwa rosyjskiego.

Gdyby tak było w istocie, toby należało przynajmniej zapytać: ileż to społeczeństwo ma wyrzutków?...

Inaczej jednak będziemy patrzyli, gdy weźmiemy pod uwagę najwybitniejszą cechę rosyjskiego ustroju moralnego. Cechą tą jest niestałość.

Jeżeli Europejczyk raz zajmie wobec pewnej sprawy określone stanowisko, to niełatwo mu przyjdzie je zmienić. Poczuwa on się do pewnej konsekwencyi, obowiązuje go do niej poczucie godności osobistej, pewna duma, leżąca na dnie jego duszy i wyrobiona przez wieki cywilizowanego życia. Ona mu nie pozwala plwać dziś na to, co wczoraj szanował, lub pochylać głowę jutro przed tem, czem dziś pogardza. Natura rosyjska tego hamulca, wypływającego z poszanowania siebie samego nie posiada. Stąd bardzo łatwo przychodzi Rosyaninowi zmiana stanowiska wobec rzeczy i ludzi, gwałcenie zasad, których dawniej bronił i t. p. Ten sam człowiek, który, siedząc w Rosyi, odzywa się z pogardą o *„obrusitielach"*, prowadzących niszczącą robotę nad Niemnem i Wisłą, później za odpowiednie wynagrodzenie zostaje sam najgorliwszym działaczem na polu *„objedinienija"*. Kto miał sposobność bliższego zetknięcia się z Rosyanami, temu nie zabraknie przykładów, potwierdzających zdanie powyższe.

Z drugiej strony, należy pamiętać, że przekonanie o ludzkim stosunku społeczeństwa rosyjskiego do naszych spraw, o potępieniu, jakie w tem społeczeństwie napotyka polityka rządowa względem Polaków, wytworzyło się w epoce, kiedy w Rosyi królowały prądy liberalne i rewolucyjne, kiedy każdy uważał sobie za obowiązek krytykować rząd i potępiać jego działanie. Dziś ten okres należy do przeszłości. Wtedy najwięcej czytelników miał w Rosyi *Gołos*, obecnie ma ich najwięcej *Swiet* i *Nowoje Wriemia*. Dziś nawet na gruncie rosyjskim nie tak łatwo spotyka się Rosyan potępiających działaczów polityki eksterminacyjnej, a przeciwnie często można spotkać uznanie dla nich, jako dla bohaterów, dla pionierów wielkiej sprawy. Wpłynął na to ogromnie szowinizm, wytwarzający się pod wpływem powodzenia Rosyi w polityce zewnętrznej, a zwłaszcza hołdów ze strony Francyi, i opanowujący coraz bardziej to społeczeństwo, które do niedawna żyło jeszcze niewolniczą pogardą dla siebie samego.

Dawniej mieliśmy pewne powody do złudzeń, dziś zaś nic nam już nie przeszkadza widzieć, że ci Rosyanie, którzy na naszym gruncie działają, są nieodrodnymi synami swego narodu i że mają oni kredyt moralny w swem społeczeństwie.

Tak często dający się słyszeć pogląd, że uciska nas rząd, a nie naród rosyjski, pozbawiony jest wszelkiej podstawy. Pogląd ten wszczepiali dawniej w społeczeństwo ultra-humanitarni socyaliści, pracujący nad wyrobieniem łączności z »młodą Rosyą«. Dziś szerzą go ugodowcy, starający się wyrobić w społeczeństwie przekonanie, że tam w głębi Rosyi dobrze nam życzą i przyjmą z czasem dłoń przyjacielską, jeżeli ją wytrwale będziemy na wschód wyciągali.

Nas uciska naród rosyjski, którego przedstawicieli mnóstwo widzimy na naszym gruncie, w postaci działaczów rusyfikacyi. Tych działaczów, pomimo ich niskie cechy moralne, nie możemy uważać za wyrzutków społeczeństwa rosyjskiego, znajdują oni bowiem w niem poparcie i zasiłki.

Prawie cała prasa rosyjska solidaryzuje się z nimi, nieliczne zaś organy wystawiające program humanitarny, stosunek Rosyi do Polski stale przemilczają. Ludzie, którzy uparcie trzymają się starych złudzeń, powiadają, że prasa rosyjska nie jest odbiciem opinii swego społeczeństwa, bo nie jest wolną. Jest to fałsz. Niema mniej wolnej prasy, jak prasa polska w zaborze rosyjskim — pod względem ucisku, któremu podlega, prasa rosyjska nie może się z nią nawet równać, a jednak każdy musi przyznać, że ta prasa polska jest w znacznym stopniu głosem całego społeczeństwa, że jeżeli wielu rzeczy nie można w niej wyraźnie wyczytać, to przynajmniej opinia jej wygląda z pomiędzy wierszy. Tembardziej więc może prasa rosyjska być wyrazem myśli i uczuć swego narodu. Z tego zaś co w niej znajdujemy, musimy nabierać przekonania, że zarówno ci, co dzienniki rosyjskie piszą, jak ci, co je czytają, niewiele lepsze zajmują względem nas stanowisko od czynnych *obrusitieli*. Ostatni więc mogą się pocieszyć, że wyrzutkami swego narodu nie są, nie mają też potrzeby rozpaczać, jak *Warsz. Dniewnik*, gdy im ktoś czyni zarzuty, bo zawsze ogół rosyjski z nimi się zsolidaryzuje i pochwali wszelkie ich zbrodnie.

DZIENNIKARSTWO POLSKIE.

II. Zabór pruski.

Jeżeli o Galicyi mówiliśmy, że wysoka cyfra czasopism pozornie tylko świadczy o znacznym rozwoju ilościowym prasy, to o zaborze pruskim można powiedzieć rzecz całkiem przeciwną. W granicach cesarstwa niemieckiego, a ściślej mówiąc, królestwa pruskiego, wychodzi przeszło 40 czasopism w języku polskim. Odtrąciwszy stąd 10 pism szląskich oraz 3 wychodzące na gruncie niepolskim (*Gazeta polska* i *Gazeta robotnicza* w Berlinie oraz *Wiarus polski* w Bochumie w Westfalii), otrzymamy dla właściwego zaboru pruskiego, t. j. dla W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Warmii, skromną cyfrę około 30 czasopism. Jeżeli jednak zważymy, że w tej cyfrze mamy 7 pism codziennych, a obok nich pewną ilość wychodzących 3 lub 2 razy na tydzień, że prawie wszystkie te pisma mogą się pochwalić wcale pokaźną liczbą prenumeratorów, to się okaże, iż dzielnica ta nie stoi tak daleko w tyle po za Galicyą pod względem ilościowego rozwoju prasy.

Pod względem warunków, sprzyjających rozwojowi dziennikarstwa lub też tamujących go, najmniejszy ten z trzech zaborów ogromnie się różni od dwóch pozostałych. Pierwszym i najważniejszym z nich jest niewielka stosunkowo liczba mieszkańców (2 miliony z górą Polaków, nie licząc $1^1/_2$ miliona ludności polskiej Szląska i Mazurów Prus wschodnich). Dalej administracya cała kraju, szkolnictwo, koleje żelazne i t. d. podległy tam przymusowej germanizacyi, skutkiem czego ludność polska zaboru pruskiego nie posiada prawie klasy urzędniczej, stan zaś nauczycielski jest bardzo słabo pod względem liczby reprezentowany — warstwy, stanowiące podstawę inteligencyi galicyjskiej i tworzące tam główny zastęp czytelników gazet. Z drugiej strony, przejście znacznej części większej posiadłości rolnej w ręce niemieckie, oraz słaby rozwój wielkiego przemysłu i handlu, zwłaszcza polskiego, sprawia, że dzielnica ta ustępuje Kongresówce pod względem stosunkowej liczebności stanu ziemiańskiego oraz wyżej wykształconej inteligencyi przemysłowo-handlowej.

Powyższe warunki wysfarczyłyby do zupełnego prawie zabicia prasy polskiej w zaborze pruskim, gdyby nie to, że stoi on wyżej od dwóch pozostałych pod względem stopnia kultury, że skutkiem tego silnie tam jest rozwinięte czytelnictwo śród drobnego mieszczaństwa i ludu. Gdy rzemieślniczo-handlowa i robotnicza ludność miast i miasteczek zaboru rosyjskiego oraz Galicyi czuje bardzo słabą potrzebę informowania się o tem, co się na świecie dzieje, gdy śród ludu tych dzielnic potrzeba ta zaledwie kiełkować poczyna, w zaborze pruskim klasy te stanowią główną podstawę rozwoju liczebnego prasy.

Ostatni fakt nadaje odmienny charakter całej prasie zaboru pruskiego w porównaniu z innemi dzielnicami. Różnica ta polega na przystosowaniu się do potrzeb ludzi mniej wykształconych na mniejszej lub większej popularności prasy.

Dla t. zw. inteligencyi obecnie wychodzi w Poznaniu zaledwie parę pism. Tu zaliczyć należy: ultramontański *Kuryer poznański*, opierający się na duchowieństwie i arystokracyi; umiarkowany i prowadzony w duchu względnie współczesnym *Dziennik poznański*, mający czytelników w sferze przemysłowo-ziemiańskiej i śród inteligencyi zawodowej; tygodniowy *Przegląd poznański*, organ młodej inteligencyi demokratycznej, obliczony na wyższe potrzeby umysłowe; wreszcie parę pism specyalnych, jak wybornie prowadzone *Nowiny lekarskie*, jedno pismo rolnicze i jedno kościelne. Reszta czasopism, z bardzo nielicznymi wyją-

tkami (parę popularnych pism gospodarczych oraz dla dzieci) poświęconych ogólnym sprawom bieżącym, politycznym i społecznym, albo stara się o pewien stopień popularności, w przystosowaniu do potrzeb klas średnich, jak *Goniec wielkopolski*, albo wydawana jest wprost dla szerokich mas ludu, jak cała prasa prowincyonalna.

Prasa zaboru pruskiego ciągle się rozwija pod względem ilościowym. Stale się powiększa liczba wydawnictw, od czasu do czasu w rozmaitych miejscowościach W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich powstają nowe pisma, a chociaż wiele z nich nie może sobie zapewnić bytu i upada, to przecięż te, które wytrzymują współzawodnictwo, cieszą się często nieostatniem powodzeniem. Pisma, które powstały nie tak dawno na zniemczonych kresach, jak *Gazeta gdańska* (3 razy na tydzień) lub *Gazeta olsztyńska* na Warmii (2 razy na tydzień), nie są to wcale nędznie prosperujące, utrzymywane subsydyami wydawnictwa; przeciwnie, prowadzenie ich opłaca się, w danych bowiem warunkach nie wymaga ono wielkiego nakładu, dzięki zaś taniości i przystępności pisma te rozszerzają sobie ciągle sferę czytelników i, choć przeznaczone dla niewielkiej prowincyi, zajętej nadto w znacznej części przez żywioł niemiecki, przewyższają liczbą prenumeratorów wielkie dzienniki galicyjskie. Te popularne, ludowe pisma mają byt niezachwiany, patrzą w przyszłość śmiało, wiedzą bowiem, że powołane zostały do życia przez rozwój kulturalny i ugruntowaną już w ludzie potrzebę czytania gazet, że potrzeba ta nie może zaniknąć, ale ciągle będzie wzrastała.

Inaczej rzecz się ma z pismami wychodzącemi w Poznaniu i przeznaczonemi do zaspakajania wymagań wyższych. Ich byt jest o wiele chwiejniejszy: rozchodząc się jedynie śród inteligencyi, której liczba nie wzrasta tak, jak wzrasta wśród ludu oświata, budząc nowe potrzeby umysłowe, nie ma ona takich nadziei na przyszłość. Zresztą dzięki warunkom ekonomicznym prowincyi, większe dzienniki poznańskie muszą opierać swój byt na szlachcie, ta zaś stopniowo pozbywa się ziemi, usuwa się z zajmowanych placówek, ustępując miejsca ludowi lub Niemcom.

Inne, rozumie się, mamy wymagania od prasy, przeznaczonej dla szerokich mas ludu, a inne od tej, której celem jest służyć najbardziej oświeconym warstwom społeczeństwa, reprezentować ich opinię, roztrząsać zajmujące je sprawy, wreszcie podawać wiadomości ważne dla każdego inteligentnego człowieka. Z tego też stanowiska musimy do ogółu prasy zaboru pruskiego inną stosować przy ocenie miarkę, aniżeli do dzienników galicyjskich lub warszawskich, które służą przeważnie lub wyłącznie inteligencyi.

Przeciętny czytelnik z ludu i z warstw średnich interesuje się przedewszystkiem sprawami miejscowemi, w których sam bierze bezpośredni udział: trzeba mu podawać wiadomości o działaniach władz prowincyonalnych, o sprawach kościelnych, o ruchu stowarzyszeń, nowości ekonomiczne, wreszcie najbardziej sensacyjne wypadki w okolicy. Ze spraw politycznych interesują go przedewszystkiem te, które stoją w ścisłym związku z jego aspiracyami i życiem powszedniem, a na pierwszym planie u niego stoi walka żywiołu polskiego z niemczyzną, która nieprędko pewnie przestanie być pierwszą sprawą na porządku dziennym życia naszych rodaków w zaborze pruskim. Poświęcając też tym sprawom swoje łamy, gazety polskie w Poznańskiem i Prusiech spełniają najważniejszy swój wobec czytelników obowiązek i zasługują stąd na uznanie. Natomiast wytknąć im trzeba, że zamało się interesują sprawami innych dzielnic polskich, co jest bardzo słabą ich stroną. Chodzi im o podtrzymanie i rozwój ducha polskiego w ludności, a zapominają, że najwięcej bodaj w tym kierunku przyczynia się ciągle podsycane świeżemi wiadomościami poczucie, że się należy do narodu liczebnego, zaludniającego kraj rozległy, że życie polskie ciągle się rozwija, że rozwój ten przezwycięża na swej drodze wielkie nieraz przeszkody, że jeżeli polskość w danej miejscowości kresowej skromnie prosperuje obok dumnej niemczyzny, to gdzieindziej zato czuje się silną i niepodzielnie panuje. Zamykanie umysłu czytelników w sferze spraw prowincyonalnych musi zmniejszać w nich poczucie siły narodowej i wywoływać nieuzasadnioną pokorę wobec dumnego wroga.

Jeżeli prasa z wyższym cenzusem umysłowym jest w zaborze pruskim bardzo nieliczna i sprowadza się do paru pism zaledwie, to nie można powiedzieć, żeby pod względem jakości nie miała stron jaśniejszych.

Dziennik poznański nie odznaczający się zaletami literackiemi, pod względem informacyjnym jest stanowczo jednem z lepszych pism polskich. Śledzi on sumiennie bieg życia politycznego w zaborze pruskim, obszernie informuje o tem, co się dzieje w Galicyi, wreszcie ma najlepsze zawsze wiadomości o sprawach zaboru rosyjskiego. Wprawdzie informacye jego bywają jednostronne, wprawdzie oportunizm redakcyi nie pozwala jej często podkreślać należycie faktów wyraźniejszych, mających wybitne znaczenie w życiu narodowem, wprawdzie zdarza się, że bardzo ważne objawy życia naszego pozyskują w piśmie komentarze, zmieniające całkowicie ich znaczenie, nakoniec można zauważyć, że pismo to jest żółwiem w porównaniu z dziennikami europejskimi ze względu na szybkość informacyi oraz że wiadomości jego nie pochodzą w znacznej części z pierwszej ręki — tem niemniej jednak trzeba przyznać, że pismo to najdokładniej ze wszystkich i najwszechstronniej informuje czytelników o sprawach politycznych (tylko politycznych) polskich i stojących z polskiemi w związku.

Wspomnieliśmy wyżej o słabej wartości literackiej *Dziennika*. Jest ona jak na tak dużą i sumiennie prowadzoną gazetę uderzająca. Artykuły jego pisane są przeważnie stylem niezgrabnym, bez talentu i szerokiego poglądu, a obok tego pismo nie ma żadnej prawie wartości, jako informator w zjawiskach literatury i wogóle ruchu umysłowego.

Z poważnymi zamiarami literackimi wystąpił założony w roku zeszłym tygodnik, organ demokratycznej inteligencyi, *Przegląd poznański*. Niezależnie od swych aspiracyi politycznych nowe pismo wystąpiło z zamiarem wzbudzenia ruchu umysłowego w prowincyi, wytworzenia większego zainteresowania dla literatury i współczesnych kierunków myśli ludzkiej. Zamiar był dobry, grupa ludzi, która wzięła się do pracy, wykazała nawet pewien zasób sił, ale zabrakło inicyatywy, zabrakło myśli twórczej, któraby umiała wprowadzić energię zdolnych ludzi na właściwą drogę. Jakby pod wpływem reminiscencyi z niedawnych czasów studenckich, kiedy myśl redaktorów ulegała wpływowi t. zw. postępowych tygodników warszawskich, stworzono pismo nie będące niczem innem, jak naśladowaniem onych tygodników. Tymczasem tamte organy powstały i rozwinęły swą działalność w innych całkiem warunkach, w chwili istotnie przełomowej, będącej wprost epoką historyczną w życiu społeczeństwa polskiego. Odegrały one swą rolę cenzorów społecznych i literackich, wywołały przewrót pojęć i namiętną swą krytyką oczyściły prasę z pleśni, aczkolwiek nie zdołały wyrwać chwastów, dzisiejsza zaś ich egzystencya — to wleczenie anemicznego żywota, trzymającego się właściwie dzięki temu, że dawni zwolennicy z czasów walki przez właściwy ludziom konserwatyzm prenumerują pisma, do których się przyzwyczaili, że zabór rosyjski w porównaniu z pruskim ma dostatecznie liczną i zasobną materyalnie inteligencyę, iż ta może sobie na pewien, że tak powiemy, zbytek umysłowy pozwolić. Pisma te mają dziś dużo sła-

bych stron, które można usprawiedliwiać tylko ze względu na surową cenzurę rosyjską, uniemożliwiającą należyte przystosowanie się do potrzeb społeczeństwa. *Przegląd poznański*, przez brak inicyatywy widocznie, słabe te strony naśladuje do tego stopnia, że wygląda ogromnie na pismo wychodzące pod cenzurą rosyjską. W części może skutkiem naśladownictwa tych stron, które u tygodników warszawskich wywołane są z jednej strony pewną centralizacyą polskiego życia umysłowego w Warszawie, z drugiej zaś uciskiem cenzury, nie dozwalającej na należyte uwzględnianie spraw innych dzielnic polskich, *Przegląd* przy swoich wysokich aspiracyach umysłowych jest pismem zbyt prowincyonalnem, zanadto poznańskiem, a zamało polskiem. Właściwie źle się wyrażam, nazywając go zanadto poznańskiem, bo bud enie ruchu umysłowego na gruncie ogólno-polskim mógłby *Przegląd poznański* uprawiać bez uszczerbku dla spraw poznańskich, a tylko uszczuplając dział literatury i spraw politycznych obcych. Charakterystyczną w tem piśmie jest rzeczą, iż poświęcając wiele miejsca przeglądowi prasy, ma ono nań dwie rubryki: »Przegląd prasy polskiej zaboru pruskiego« i »Przegląd prasy słowiańskiej«. Skutkiem tego sprawy rozmaitych Serbów, Słowieńców, Chorwatów zajmują na szpaltach miejsce należne sprawom innych dzielnic polskich. Grupa ludzi wykształconych, nawet utalentowanych, przytem obdarzonych pewną energią, zakładając pismo w połowie literackie zapomniała, że przedewszystkiem powinno ono dawać obraz literatury polskiej, występować w obronie jednych jej kierunków a zwalczać inne, że powinno zapoznawać czytelników z polskim ruchem umysłowym, zamiast dawania niezajmujących często szczegółów o drugo- i trzeciorzędnych zjawiskach literatur obcych. Zapomniano, że taka mała prowincya, jak W. Ks. Poznańskie, w oderwaniu od innych, nie może wytworzyć dość silnego ruchu umysłowego, ażeby się mogło utrzymać poważne pismo, będące jego wyrazem. Dlatego też, *Przegląd poznański* pomimo niezaprzeczenie wysokiej wartości literackiej, jak na stosunki miejscowe, robi wrażenie jakiegoś wysiłku, oderwanego od wymagań życia, i skazanego prędzej czy później na uwiąd z braku soków. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby uwagi powyższe wzięto inaczej jak za wyraz prawdziwej życzliwości dla poznańskich kolegów. Powiedziałbym może więcej, biorąc rzecz bardziej wielostronnie, gdyby nie szczupłe ramy artykułu, w którym i tak zawiele miejsca poświęciłem jednemu pismu.

Co do stosunków wzajemnych w prasie poznańskiej, to nie są one lepsze, aniżeli w galicyjskiej — naturalnie mówimy tu nie o pismach prowincyonalnych, ale o wychodzących w samym Poznaniu. Przyczyn tego szukać należy w tem samem, co dla Galicyi, źródle, mianowicie w zaciekłem współzawodnictwie i w różnicach partyjnych. Ucisk jednak narodowy, ciągła obecność wspólnego wroga, służy do pewnego stopnia za cement, łączący wszystkie pisma w pewnych wypadkach, mianowicie kiedy chodzi o walkę z niemczyzną i o obronę polskości. W tych wypadkach prasa poznańska umie się zdobyć na wzorową solidarność, którą od czasu do czasu narusza *Kuryer poznański*, starając się podporządkować polskość interesom kościoła lub broniąc zasad kanonu stańczykowskiego. Przeciwstawieniem jego jest *Goniec wielkopolski*, występujący zawsze energicznie, bez wahania w obronie zasad polityki narodowej. To też na utrzymanie solidarności społeczeństwa w obronie polskości prasa zaboru pruskiego wielki wpływ wywiera. Niedawno zakończona pomyślnie sprawa mileszewska jest właśnie świadectwem siły tego wpływu.

I. Ż.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

III. Kary i dozór.

Władza szkolna, nie mając możności oddziaływania na młodzież zapomocą wpływu moralnego, jaki ma szkoła szanowana przez uczniów, stara się działać na nią za pomocą systemu kar. Kary te są bardzo surowe: 1) areszt, dochodzący do 72 godzin, 2) dla młodszych uczniów kara cielesna (za zgodą rodziców), 3) zwykłe wydalenie z gimnazyum, 4) wydalenie bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego.

System kar jednak nie miałby wielkiego wpływu, gdyby przekroczenia przepisów łatwo unikały oka władzy. Szkoła więc stworzyła równolegle system dozoru, o jakim nikomu się nie śniło.

Gdy uczeń siedzi w klasie, obserwuje go z katedry nauczyciel, badający nawet wyraz jego twarzy, a obok tego często inspektor lub dyrektor patrzy nań z korytarza przez szybę lub dziurkę od klucza. Wyszedłszy podczas pauzy na korytarz lub na podwórze, musi się nieustannie oglądać, czy nie podkrada się na palcach za jego plecami pomocnik gospodarza klasy lub też który z nauczycieli i zwierzchników szkolnych. Nawet w miejscu ustępowem musi mieć się na baczności, bo tam zamyka się często jaki »pedagog«, żeby słuchać, czy młodzież nie mówi po polsku.

Lekcye się kończą.. Uradowany chłopiec zarzuca tornister z książkami na plecy i, wybrawszy towarzysza idącego z nim w jedną stronę wraca do domu. W bramie szkolnej, widząc już przed sobą ulicę, rozmawia najswobodniej, gdy naraz wyskakuje zaczajony za bramą organ władzy szkolnej i chwyta go za rękaw, mówiąc:

— Jeszcześ nie przestąpił progu gimnazyum, a mówisz już po polsku! Wracaj do kozy!...

Wróciwszy do domu i zjadłszy objad, chce wyjść na krótką przechadzkę lub wstąpić do kolegi dla porozumienia się co do jutrzejszych lekcyi. Jeżeli to jest zima, musi się bardzo spieszyć, bo z nastąpieniem zmroku uczeń według przepisów ma siedzieć w domu*). Na ulicy także musi się oglądać, czy nie idzie za nim który z nauczycieli lub młodszych wychowawców i czy jego zachowania się nie obserwuje. Zresztą oglądanie się nie zabezpiecza, bo oprócz własnych nauczycieli, jest śledzony przez pedagogów z innych szkół, przez policyę, żandarmów, urzędników i wojskowych. Władza szkolna chętnie przyjmuje dobrowolną pomoc w śledzeniu ucznia od wszystkich Rosyan, dbających o postępy *„russkawo dieła na zapadnych okrainach gosudarstwa“*. Zdarza się, że jakiś *czynownik* łapie ucznia, rozmawiającego po polsku na ulicy, i choć to ma miejsce w Warszawie, gdzie mówienie po rosyjsku na ulicy nie obowiązuje, prowadzi go do władzy, nieomieszkującej dla przyzwoitości nałożyć kary. Zresztą prowadzenie do szkoły złapanego na ulicy przestępcy nie jest konieczne, każdy bowiem uczeń musi nosić przy sobie wydany przez władzę gimnazyalną bilet legitymacyjny, i okazywać go na każde żądanie jakiegokolwiek przedstawiciela władzy szkolnej lub policyi. W gimnazyach okręgu wileńskiego jest nawet niższy funkcyonaryusz (starszy stróż), którego jedynym obowiązkiem jest śledzenie uczniów na ulicy i który w urzędowym języku nosi miano szpiega *(szpion)*.

Jeżeli uczeń, idąc ulicą, niesie jakie książki w ręku, jest narażony na to, że jaka urzędowa osoba zaczepi go,

*) W wielu szkołach w lecie już po 7-mej wieczorem uczniowi z domu wychodzić nie wolno.

i w razie trafienia na książki polskie, pociągnie do odpowiedzialności przed władzą szkolną.

Wróciwszy do domu, nie jest wolny od prześladowania. Jeżeli mieszka u rodziców lub bliskich krewnych, to jeszcze mniejsza: czasami wpadnie jaki nauczyciel, wejdzie w palcie i kaloszach do pokoju a, przekonawszy się, że chłopiec jest zajęty lekcyami, rozejrzy się tylko powierzchownie wokoło, weźmie do ręki jednę, drugą książkę leżącą na stole, przekona się czy nie polska i pójdzie sobie dalej. Inna jednak rzecz jest z tymi, co mieszkają na stancyach prywatnych.

Uczeń, nie mający w mieście rodziców lub najbliższych krewnych, ani u dalszych krewnych, ani u znajomych mieszkać nie może. Musi stanąć na stancyi prywatnej, zatwierdzonej przez władzę szkolną, najczęściej zaś sama władza tę stancyę mu wyznacza. W urządzenie wewnętrzne tych stancyi prywatnych warto trochę bliżej wejrzeć.

Pozwolenie na utrzymanie stancyi uczniowskiej dostaje tylko osoba, uznana przez dyrektora gimnazyum za »budzącą zaufanie *(błahonadieżnoje lico)*«. Jeżeli władza szkolna uzna, że się na owej osobie zawiodła, jeżeli na danej stancyi »zły duch« (zwykłe wyrażenie zwierzchników szkolnych) panuje, stancya podlega zamknięciu. Dozór nad stancyami ma inspektor i pomocnicy gospodarzy klasowych. Ostatni z obowiązku odwiedzają stancyę co drugi dzień i zapisują się w specyalnym dzienniku *(kwartirnyj żurnał)*, gdzie notują swe spostrzeżenia. Jeden z uczniów mieszkających na stancyi, jak już wyżej wspomnieliśmy, nosi miano *starszego:* obowiązkiem jego jest okazywać władzy *„moralne współdziałanie (nrawstwiennoje sodiejstwije)"* przez dzielenie z nią dozoru nad kolegami*). O wszelkich wykroczeniach kolegów ma on niezwłocznie zawiadamiać władzę gimnazyalną**). Ma on czuwać nad tem, żeby koledzy jego sprawowali się moralnie, żeby między innemi nie czytali polskich książek i nie rozmawiali między sobą po polsku***). Uczeń wychodzący na ulicę, chociażby na pół godziny, obowiązany jest zapisać się we wspomnianym wyżej dzienniku, podając na jak długo i dokąd wychodzi. Od czasu do czasu władza szkolna dla sprawdzenia, czy »starsi« pełnią swe obowiązki należycie, urządza na stancyach rewizye. Schodzi inspektor z pomocnikami, przetrząsa półki, szuflady, kuferki, szuka za piecem i pod łóżkami, bada nawet zawartość siennika. Celem poszukiwań jest przedewszystkiem książka polska. Starają się ci pedagogowie-policyanci złapać uczniów niespodzianie *(w raspłoch)*. W tym to celu o czem już wspominaliśmy, p. Siengalewicz lubelski zabrania zamykać drzwi wchodowych na klucz. Pomimo to, że z przepisu p. dyrektora skorzystał jakiś »wizytator« i wszedłszy do przedpokoju pewnej stancyi pocichu »skonfiskował« wszystkie płaszcze uczniowskie, tak że biedni chłopcy nazajutrz musieli biedz w mundurkach do szkoły przy dwunastostopniowym mrozie, a później nowe płaszcze własnym kosztem sprawić, przepis trwa dalej w swej mocy i służy organom władzy do częstego łapania młodzieży na polskiej rozmowie. Jeżeli władza uważa, że na danej stancyi uczniowie »źle są dobrani«, t. j. jeżeli trzymają się zbyt solidarnie, wtedy odbywa się przesadzanie uczniów ze stancyi na stancyę w celu naruszenia spójności owych kompletów. Niezmordowani są też zwierzchnicy szkół w poszukiwaniu między młodszymi uczniami takich, coby ją chcieli o życiu starszych kolegów informować.

*) *Prawiła dlja uczenikow żiwuszczich na czastnych kwartirach*, § 11.
**) *Ibidem* § 12.
***) *Ibidem* § 13.

Tak tedy uczeń, mieszkający na stancyi, nawet w mieszkaniu znajduje się pod ścisłym dozorem. Szczęście jeszcze, jeżeli utrzymujący stancyę nie okazuje zbytniej gorliwości w przypodobywaniu się władzy szkolnej. Wtedy, w przerwach pomiędzy wizytami przedstawicieli władzy, może wolniej odetchnąć, gdyż wyznaczony przez władzę »starszy« jest kolegą, a zaszczytna nominacya na dozorcę nie ma nań żadnego wpływu i denuncyanta z niego nie robi. Postępuje on, jak inni, jak oni, mówi po polsku, jak oni książkę polską przemyca, Biada jednak tym, dla których na dozorcę znalazła władza kolegę »prawosławnego«, ten bowiem, zrodzony i wychowany w innej atmosferze, zdemoralizowany przywilejami, płynącymi nań z prawosławia, a zresztą nie czujący pomiędzy sobą i kolegami tych silnych węzłów, które młodzież polską łączą, staje się dla kolegów często najniebezpieczniejszym szpiegiem.

Dozór, którym otoczono młodzież na stancyach prywatnych, wyższe władze szkolne uznały za niewystarczający. Postanowiono założyć przy gimnazyach internaty rządowe. Do dzieła rozpoczętego przed czterema laty wzięto się tak energicznie, że dziś już prawie wszystkie gimnazya prowincyonalne internaty posiadają.

Internat jest swojego rodzaju więzieniem, różniącem się od zwykłych więzień pod wielu względami na gorsze. Świadczą o tem przedewszystkiem obowiązujące w tej instytucyi przepisy, z których podajemy niektóre paragrafy*):

§ 5. Uczniowie, którzy bez ważnej przyczyny nie stawili się w porę na herbatę, śniadanie, objad lub kolacyę, tem samem pozbawiają się swej porcyi.

§ 7. ......Wszelkie wogóle działania zbiorowe surowo są zakazane. Winni mogą uledz natychmiastowemu wydaleniu z internatu i gimnazyum.

§ 10. Surowo zakazuje się uczniom dawać służbie internatu jakiekolwiek podarunki pieniężne lub rzeczowe.

§ 11. Uczniowie mieszkający w internacie, obowiązani są we wzajemnych stosunkach używać wyłącznie mowy rosyjskiej.

§ 13. Pojedyńczo pozwala się uczniom wychodzić z internatu tylko w razie wyjątkowej potrzeby, nadto nie inaczej, jak za pozwoleniem Dozorcy i na czas określony. Uczeń który na naznaczony termin nie wrócił, podlega karze wyznaczonej przez Inspektora gimnazyum. Ogólne przechadzki odbywają się codzień od godz. 4-ej do 5-ej po południu, pod kierunkiem dozorcy albo jego pomocnika.

§ 14. Do gimnazyum uczniowie mieszkający w internacie wychodzą w czasie określonym i także w towarzystwie dozorcy.

§ 16. Każdy uczeń, mieszkający w internacie, powinien mieć spis swoich rzeczy i książek, oraz utrzymywać je w należytej czystości i porządku. Oprócz podręczników i książek dozwolonych przez Władzę gimnazyalną, żadnych książek ani rękopisów uczniowi mieć nie wolno.

§ 22. Jeżeli uczeń sprawowaniem swojem zmusi władzę do wydalenia go z internatu, to wydalenie takie pociąga z konieczności za sobą i wydalenie z gimnazyum.

§ 23. Rodzice i bezpośredni opiekunowie uczniów mogą odwiedzać internat codziennie od godz. 4-ej do 6-ej**) po południu, w razie zaś szczególnej potrzeby — w każdym czasie.

§ 24. Krewni uczniów mogą odwiedzać internat tylko w dni świąteczne, od 4-ej do 5-ej***) po południu, nie inaczej, jak za osobnem na każdy raz pozwoleniem inspektora gimnazyum, a w razie jego nieobecności, za pozwoleniem dozorcy internatu.

§ 25. Uczniowie gimnazyum mogą przychodzić do swych towarzyszów mieszkających w internacie, tylko za sprawami tyczącemi szkoły, nadto nie inaczej, jak za pozwoleniem dozorcy, i powinni opuszczać internat na pierwsze jego żądanie.

§ 26. Osobom postronnym wstęp do internatu bezwarunkowo jest wzbroniony,

*) *Prawiła dlja uczenikow żiwuszczich w obszczeżitii pri Ljublinskoj mużskoj gimnazii.*
**) Od 4-tej do 5-ej codziennie są spacery (patrz § 13)!
***) Podczas godzin spacerowych!

Jak widzimy, ścisłość dozoru jest tu posunięta do *maximum*. Jeżeli jeszcze przypomnimy, iż rzeczy uczniów podlegają ciągłym rewizyom, że władza szkolna, wbrew zasadzie pedagogicznej wymagającej dla dziecka i młodzieńca towarzystwa odpowiedniego jego wiekowi, umyślnie lokuje we wspólnym pokoju uczniów starszych, dorastających z małemi dziećmi, uczniami klas niższych, ażeby te niedoświadczone dzieci badać potem, co robią starsi koledzy, że dozorcy internatów i ich pomocnicy ustawicznie podsłuchują i podpatrują przez dziurki od klucza lub wpadają znienacka na siedzących najspokojniej przy pracy mieszkańców zakładu »wychowawczego« — wtedy będziemy mieli prawo postawić pytanie: co można więcej zrobić dla oddzielenia młodzieży szkolnej od wpływów zewnętrznych, dla przekształcenia dozoru wychowawczego w obserwacyę policyjną?...

Tak wygląda internat rządowy, który ma zastąpić całkowicie stancye prywatne. W miarę rozwoju tej instytucyi stancye uczniowskie stopniowo są zamykane, dopóki nie przyjdzie czas, że przejdą do historyi. Dziś już wstępowanie do internatu nie jest rzeczą dobrowolną i odbywa się ono pod naciskiem władzy, która jak to widzieliśmy, umie za pomocą zwykłego gwałtu ucznia pod swój dach sprowadzić.

Obraz iście policyjnego dozoru, pod jakim wychowańcy gimnazyów się znajdują, byłby niezupełnym, gdybyśmy paru słów jeszcze nie powiedzieli o sposobie otrzymywania przez nich korespondencyi.

Jeżeli do gimnazyum przychodzi list adresowany do którego z uczniów, szwajcar ma obowiązek odnieść go do inspektora, ten zaś oddaje list uczniowi, przyczem zachowana jest zwykle procedura następująca. Ucznia wzywają do gabinetu inspektora. Tam zwierzchnik podaje mu list, każe przy sobie otworzyć i na miejscu czytać — broń Boże, nie na głos. Podczas czytania listu przez ucznia, inspektor obserwuje wyraz jego twarzy i zauważywszy cień zmieszania, odbiera mu z rąk list i sam czyta. W niektórych gimnazyach procedura jest mniej ceremonialna. W Szawlach np. wszystkie listy adresowane do uczniów przechodzą przez ręce dyrektora (Swirielina), który otwiera je sam w nieobecności uczniów, czyta i jedne oddaje uczniom, inne zaś zostawia do swego użytku. Ostatnie służą za materyał przy formowaniu pojęcia o lojalności ucznia. Nadmienić należy, iż adres polski na liście do ucznia bardzo często (wszędzie na Litwie i w niektórych szkołach Kongresówki) ściąga na tegoż ucznia karę. W Białej siedleckiej ucznia, do którego zaadresowano list po polsku, za pierwszym razem spotyka nagana, za drugim areszt i groźba, że przy ponowieniu się »przestępstwa« będzie wydalony z gimnazyum.

Uczeń mający brata lub krewnego, pociągniętego do odpowiedzialności za przestępstwo polityczne, w gimnazyum ulega prześladowaniu, wreszcie zmuszony jest do opuszczenia szkoły. Los taki spotkał przed dwoma laty jednego z uczniów gimnazyum płockiego.

Tak, w szkole rosyjskiej przestępcą jest nietylko ten, co się pokalał myślami nielojalnemi, co do towarzysza po polsku przemówił, albo w chwilach wolnych od zajęć przymusowych polską książkę wziął do ręki, ale i ten, którego brat lub krewny zwiedził cytadelę i ten, do którego list po polsku zaadresowano...

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Brak życia publicznego w zaborze rosyjskim. Wystawy w Warszawie i Wilnie. Rocznica Sedanu i Polacy. Stańczycy, ludowcy i patryotyzm. Stypendya cieszyńskie. Oświata polska w Ameryce i projekt uniwersytetu ludowego

Ktoby chciał porównywać życie zaboru rosyjskiego z życiem innych dzielnic na podstawie wiadomości, podawanych przez gazety, ten musiałby dojść do przekonania, że w tej części Polski panuje zupełna martwota. Całemi tygodniami gazety nie przynoszą nic wybitnego, szpalty ich przepełnione są nowinami tak drobnemi, że się nie chce na nie zwracać uwagi. Przyczyną tu jest skrępowanie ruchów społeczeństwa przez rząd, zatamowanie rozwoju życia publicznego we wszystkich sferach, co wywołuje z jednej strony ukrywanie się pod ziemią wszelkich zbiorowych usiłowań, z drugiej zaś pewną jednostronność rozwoju, ograniczenie życia do stosunków towarzyskich, do działalności ekonomicznej, wreszcie do indywidualnej, odosobnionej pracy umysłowej jednostek, pozbawionej tej pomocy, jaką daje organizacya. Niema też prawdopodobnie na świecie miasta, w któremby prywatne życie towarzyskie było tak rozwinięte, jak w Warszawie, w któremby zbiorowe przedsięwzięcia czysto specyalnej natury do takiego stopnia nabierały znaczenia ważnych wypadków w życiu całego miejscowego ogółu.

Niedawno np. zamknięto w Warszawie wystawę wyrobów metalowych. Zdawałoby się, że wystawa taka ma znaczenie tylko dla danej specyalnej gałęzi przemysłu, dla wytwórców w tej gałęzi i specyalnych nabywców. Tymczasem w Warszawie jest inaczej. Dla niej wystawa taka — to wielkie święto, to samo, co jarmark dla ludu: tłumy po niej krążą, korzystając z rzadkiej sposobności zobaczenia razem większej ilości ludzi.

Jeszcze większem świętem jest otwarta teraz wystawa ogrodnicza, raz dlatego, że sam jej przedmiot zdolny jest przeciętnego profana zainteresować, że każdy człowiek, jeżeli nie jest choć trochę ogrodnikiem, to przynajmniej lubi kwiaty. Zorganizowało ją warszawskie towarzystwo ogrodnicze, instytucya, która swój rozwój i popularność zawdzięcza także tylko temu, że istnieje w zaborze rosyjskim. Gdzieindziej nie pociągnęłoby ono do siebie tylu ludzi, którzy się nigdy ogrodnictwem nie zajmowali, tylu przedstawicieli wyższej inteligencyi, pracowników naukowych, miłośników przyrody i t. d. Organizują się oni tu, bo niema innej formy w którejby się wolno było zorganizować. Ludzie szukają pola do publicznej, zbiorowej pracy, rozumiejąc jej doniosłość i czując moralną potrzebę, muszą zaś poprzestawać na tem, co rząd raczy udzielić, rząd zaś nie pozwala na zakładanie towarzystw naukowych lub literackich, któreby szersze sfery ku sobie mogły pociągnąć i wywołać ożywienie ruchu umysłowego śród społeczeństwa. Tak ogół polski w zaborze rosyjskim, pozbawiony życia politycznego i wogóle publicznego, wepchnięty w ciasne ramy stosunków rodzinnych i towarzyskich, oraz działalności zarobkowej, korzysta z nadarzających się skromnych sposobności do wystąpień zbiorowych.

Również ogólniejsze znaczenie ma przygotowana obecnie wystawa rolnicza w Wilnie. Będzie ona, jak widać ze wszystkiego, podobna do swej poprzedniczki z przed dwóch lat, oraz do dawniejszych wystaw prowincyonalnych w Szawlach i Retowie. Jako taka, jest ona też raczej jarmarkiem, aniżeli wystawą. Więcej się ona przyczyni do ułatwienia kupna narzędzi lub zbytu produktów rolnych, aniżeli do wykazania postępu kultury rolnej, która na Litwie dotychczas bardzo nisko stoi. Ma ona też wielkie znaczenie przez to,

że nastręcza obywatelstwu litewskiemu możność zjechania się w większej liczbie. Władze też niezbyt przychylnie na nią patrzą. W tym roku nawet miała się nie odbyć, stanowczo bowiem oparł się jej urządzeniu jenerał-gubernator, znany Orżewskij. Gdy już wszyscy byli przekonani, że wystawy nie będzie, Orżewskij zmienił, nie wiadomo z jakiej przyczyny, przekonanie. Wezwał on do siebie przedstawicieli towarzystwa wyścigów konnych, które w braku niedozwolonego towarzystwa rolniczego zajmuje się urządzaniem wystaw, i *nakazał* wystawę na rok bieżący. Obywatelstwo obrażone takiem zachowaniem się satrapy, zamierzało z początku nie wziąć udziału, później jednak przeważyło uznanie pożytku wystawy i urządzono ją. Udział jednak wystawców ziemian jest w tym roku znacznie mniejszy, niż przed dwoma laty.

Całe Niemcy obchodziły uroczyście dwudziestą piątą rocznicę Sedanu. Naturalnie, mieszkańcy niemieccy W. Ks. Poznańskiego i Prus Zschodnich dołożyli wszelkich usiłowań, ażeby święto tryumfującej Germanii jak najwspanialej było obchodzone na ziemiach polskich. Niestety, żywioł niemiecki w zaborze pruskim czuje się tak silnym, że mógł sobie na to pozwolić. Nie poprzestali jednak Niemcy na organizowaniu obchodów własnemi siłami, ale starali się do nich pociągnąć jak najwięcej Polaków, zapraszając na uroczystość towarzystwa polskie i pojedyńcze osoby. Naogół spotkały ich odpowiedzi odmowne, motywowane przez prasę tem, że Polacy nie mogą się cieszyć ze zwycięstwa, po którem bezpośrednio i wskutek którego nastąpił najbezwzględniejszy ucisk naszej narodowości w granicach państwa pruskiego. Nie obeszło się jednak bez objawów odstępstwa. Że w rozmaitych miastach prowincyonalnych pojedyńcze osobistości brały udział w obchodach — temu się dziwić nie należy. Niema na całym świecie społeczeństwa, któreby się składało z samych uczciwych i czujących swą godność obywateli, solidarnych z ogółem. Że jednak w niektórych miejscowościach przyłączyły się do obchodów polskie stowarzyszenia — to już jest owoc kilkuletniej pracy tego stronnictwa, które pracowało nad wytępieniem w społeczeństwie »szowinizmu« w celu umożliwienia ugody z Niemcami. Tu mamy najlepszy przykład, do czego prowadzi akcya ugodowa wobec nieprzejednanego wroga: ucisk się nie zmniejszył, przeciwnie ciągle się wzmaga, ale zato obniżyło się poczucie godności narodowej i solidarności obywatelskiej. Gdy przywódca parlamentarny Polaków nazywał swych rodaków publicznie »Prusakami polskiej narodowości« — dlaczegóżby jakiś sklepikarz w Chełmży nie miał się również publicznie cieszyć z chwały germańskiego oręża?... Słusznie powiada *Goniec Wielkopolski*, że nawet przed pięciu laty nie odważyłby się żaden Polak w Prusiech brać udziału w takiej uroczystości. Tak, to rezultat ostatnich lat kilku. Ci, którzy swą nierozumną polityką tego zła narobili, nie pomyślą pewnie o odrobieniu go, ale pozostawią pracę »szowinistom« i złorzeczyć im jeszcze będą, zachowując dla siebie monopol »prawdziwego patryotyzmu“.

O to, po której stronie jest prawdziwy patryotyzm, toczy się obecnie spór w Galicyi. Stronnictwo ludowe uważa żywioły konserwatywne za wrogów sprawy narodowej, stańczycy zaś nie inaczej traktują przywódców ruchu ludowego. *Czas*, przypomniawszy sobie zarzut, jaki zrobiła *Nowa Reforma* programowi rzeszowskiemu, mianowicie, że jest zamało narodowy, przyłącza się do niego, robiąc, naturalnie, daleko sięgające dopełnienia. Przedstawia on posła Lewakowskiego i innych przywódcow ruchu, jako ludzi, którzy mają patryotyzm tylko od święta, na pokaz, a którzy w gruncie rzeczy patryotami nie są i dążą do obalenia podstaw bytu narodowego. *Nowa Reforma* jednak okazała się niewdzięczną, dopełnienia takiego swych poglądów nie uznała i dała *Czasowi* ostrą odprawę, występując w obronie napadniętych, których nieposzlakowana uczciwość i gorący patryotyzm nie ulegają żadnej kwestyi. Zato żywioły konserwatywne spotykają się z niezbyt pochlebną oceną swego patryotyzmu ze strony działaczów ludowych, jak o tem świadczą słowa włościanina Bojki w *Kuryerze Lwowskim* (patrz Przegl. prasy polskiej).

Nie spodziewała się prawdopodobnie rada miasta Cieszyna skutku, jaki wywoła jej uchwała, ustanawiająca stypendya dla uczniów gimnazyum niemieckiego. W odpowiedzi na akt ofiarności zajadłych germanizatorów po całej Galicyi zaczęto składać się na stypendya dla gimnazyum polskiego i dziś, w ciągu dwóch tygodni »Macierz szkolna« otrzymała już *przeszło pięćdziesiąt stypendyów*, a niewątpliwie jeszcze niejedno przybędzie. Aczkolwiek fakt ten świadczy tylko, żeśmy gotowi do ofiarności doraźnej, pod wpływem silnego bodźca, i nie zaprzecza wcale twierdzeniu, że nie umiemy długo i wytrwale jednej sprawy popierać, niemniej przeto jest to objaw piękny i w rezultatach swoich ogromne przyniesie korzyści. Niezależnie od tego, że szkoła polska na Szląsku pozyskuje obfitsze środki, że będzie w stanie ułatwić młodzieży pobieranie nauki polskiej, ten objaw ofiarności ze strony mieszkańców Galicyi na rzecz Szląska musi wzmódz w mieszkańcach jego poczucie łączności z całą ojczyzną. Uważam tylko, że przesyłający stypendya do zarządu »Macierzy« powinni mu pozostawić pewną swobodę w zużytkowaniu ofiarowanych funduszów: może się okazać potrzeba zlania dwu stypendyów w jedno, dla udzielenia go uczniowi bardzo ubogiemu, może też zarząd uzna za stosowne część ofiarowanych pieniędzy przelać do funduszu gimnazyalnego, który dotąd jeszcze bardzo skromnie się przedstawia.

Chwila otwarcia gimnazyum jest już bardzo bliska. W przededniu jej życzymy Cieszynowi, ażeby pod wpływem tej szkoły stał się nowem ogniskiem polskiej oświaty i polskiego życia umysłowego, promieniejącem na całe nasze kresy zachodnie.

W czasach, kiedy oświata polska tylu doznaje prześladowań ze strony rządów zaborczych, każde jej nowe źródło musimy wielce cenić. To też nie może być dla nas obojętnym projekt, jaki powstał w Ameryce, śród naszych rodaków. Chodzi o założenie w Chicago na wzór istniejących w Anglii, krajach skandynawskich i Ameryce *„extension university“* — polskiego uniwersytetu ludowego, którym rozciągnął swą działalność na polskie kolonie w Chicago i miastach pobliskich. Gdyby projekt ten przyszedł do skutku, rozwój polskości w Ameryce zrobiłby ogromny krok naprzód, i nasze organizacye za oceanem, które tak ważną odegrywają rolę w sprawie podnoszenia poziomu umysłowego i uświadamiania narodowego wychodzców, w uniwersytecie ludowym pozyskałyby najdzielniejszy ku temu środek. Dlatego pragnąć należy, ażeby znakomity projekt nie poszedł w zapomnienie, żeby dzielna myśl przyoblekła się jak najprędzej w ciało.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa dnia 8 września.

Sprawa ustawy miejskiej. Nasze oczekiwania. Dzisiejsze wady zarządu miejskiego. Tajemnica biurowa. Rosyjski charakter magistratu. Serwilizm. Magistrat wobec interesów ludności miasta. Komunikacye. Pomniki. Roboty miejskie. Apatya i bezczynność władz miejskich. Formalizm.

W Petersburgu pracują obecnie nad ustawą miejską dla Królestwa Polskiego. Jaka będzie ta ustawa, jakie będą

zaprowadzone zmiany w zarządzaniu miastami naszemi, nic jeszcze napewno niewiadomo. Chodzą pogłoski, że w Warszawie i innych miastach Kongresówki będzie zaprowadzony samorząd gospodarczy na podobieństwo tego, jaki mają miasta »cesarstwa«, a więc między innemi i t. zw. kraju zabranego. Mamy więc otrzymać wybieralne rady miejskie, jak je nazywają w Rosyi, *„dumy“*, z wybieralnymi prezydentami *(gołowa)* na czele.

Pogłoski te mają sporo prawdopodobieństwa, magistraty bowiem nasze są instytucyami tak wadliwemi, takimi dziwolągami administracyjnymi, że nawet władze uznają ich niepraktyczność, z drugiej zaś strony rząd nie ma potrzeby się obawiać, żeby wprowadzenie obieralnych rad miejskich mogło być użyte przez »polską intrygę« w celach politycznych. Istnieją one na Litwie i władze nie skarżą się na nie, bo przedstawiciele rosyjskiej administracyi umieją dostatecznie ograniczać ich samodzielność i pilnować, żeby nie zbaczały z wytkniętej im kolei. Zresztą w panującej przy dzisiejszych rządach atmosferze ucisku i systematycznej demoralizacyi każda instytucya, chociażby nazwana bardzo liberalnie, pozostaje martwą, bezduszną kancelaryą, jednym z organów pomocniczych carskiego rządu.

W każdym razie z reformy tej cieszylibyśmy się, bo, jak mówi przysłowie: »dobra psu i mucha«, a spodziewać się należy, że zasada wyborów wlałaby w czysto urzędniczy organizm naszej municypalności nieco energii i usunęłaby niektóre kardynalne jej wady.

Przedewszystkiem trzeba nam w zarządach miejskich, w szczególności zaś w magistracie warszawskim więcej jawności. Dziś panuje tam zasada tajemnicy biurowej *(kanceliarskaja tajna)*. Informowanie się o przebiegu spraw miejskich jest dla zwykłego śmiertelnika bardzo trudne. Kuryerki informują publiczność o takich bagatelach, jak zamykanie ulic, układanie bruków i chodników i t. p., faktach dokonanych lub mających nastąpić w bliskiej przyszłości. A przecież wszystkie sprawy, dotyczące dobrobytu miasta, a zwłaszcza ważniejsze powinny być szeroko omawiane w prasie i kołach kompetentnych.

Tak, jak jest obecnie, magistrat nasz, chociaż składający się przeważnie z osób »pochodzenia polskiego«, jest instytucyą rosyjską, kierującą się temi zasadami, co i inne *„prawlenia“*, *„wiedomstwa“* i t. p. Więc, najprzód, językiem tej instytucyi jest język rosyjski. Począwszy od p. prezydenta, który w stosunkach z interesantami, nie władającymi językiem rosyjskim, używa specyalnych tłómaczy, cała korespondencya z obywatelami miasta załatwiana jest w języku urzędowym. Od kiku zaś lat podania, prośby, rachunki przedsiębiorców i t. d., pisane po polsku, są systematycznie i bezwzględnie odrzucane, to też nawet, jeżeli kto chce zrobić jaką ofiarę na rzecz miasta, np. dać grunt pod ulicę, wypracować projekt pewnych ulepszeń, uczynić zapis i t. d., musi ubrać tę ofiarę koniecznie w sukienkę urzędowego języka, inaczej zostanie ona niezrozumianą!

Dalszem następstwem tego kierunku, jest wysługiwanie się i uleganie wszystkiemu, co nosi mundur, co jest rosyjskie. O fakty nie trudno. Kilka lat temu zarząd pałaców carskich, podczas budowy nowego ogrodzenia dla parku Łazienkowskiego *), zabrał od alei Belwederskiej i innych przyległych do parku ulic kilka tysięcy metrów kwadr. gruntu miejskiego, który powiększył carski dobytek bez straty jednego grosza, kosztem miasta. Władza wojskowa zawładnęła prawem kaduka najpiękniejszymi placami Warszawy: Ujazdowskim, Saskim, placem Broni itd., buduje na nich koszary i cerkwie, co zacieśnia i tak już strasznie skrępowane fortyfikacyami miasto. Wszystkie te zdobycze dostają się owym zarządom i władzom nietylko darmo, ale prawie bez protestu ze strony prawowitych właścicieli. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że z powodu parku Łazienkowskiego był podobno zaniesiony protest, ale bardzo łagodny. Nie pociągnął on żadnego skutku.

Warszawie brakuje wielu udogodnień komunikacyjnych; np. na bardzo wielu ulicach, zaludnionych i handlowych, niema dotychczas tramwajów, jednakże gdy władze zażądały przeprowadzenia tramwaju do cmentarza prawosławnego, położonego za miastem w odległości $2^1/_2$ kilometrów od najbliższej rogatki, miasto natychmiast przystąpiło do budowy, chociaż ta kolej nie będzie się opłacała. Na drodze zaś do katolickiego cmentarza na Brudnie ruch jest co najmniej 30 razy większy, ale o budowie tramwaju niema mowy.

Gdy wypada pokryć tynkiem odrapane mury świątyni katolickiej, poczynić niezbędne ulepszenia w domach kościelnych, lub jakiej instytucyi dobroczynnej, w kasie miejskiej niema na to pieniędzy (istotnie jest ich mało w obec olbrzymich wydatków na policyę, wynoszących prawie $^1/_3$ ogólnej sumy wydatków, ale gdy chodzi o »Czerwony Krzyż« gdy trzeba urządzić drewniany bruk, chodnik i t. p. przy koszarach lub cerkwiach, poczynić im rozmaite ulgi i udogodnienia, magistrat natychmiast śpieszy ze swoją skuteczną i bezpłatną pomocą. Niedawno gazety doniosły o włożeniu na miasto obowiązku utrzymywania pomnika pod Grochowem, słupa żelaznego w bizantyńskim stylu, postawionego przez rząd na pamiątkę bitwy pod Grochowem, którego napisy w języku najeźdźców głoszą o wrzekomem zwycięstwie nad *„miatieżnikami.“* Do pomników wielkich czynów i ludzi miasto poczuło pewną słabość, bo oto na pomnik Aleksandra III. przeznaczyło w r. b. parę tysięcy rubli.

Magistrat warszawski w wielu wypadkach postępuje tak, jakby się wprost wrogo odnosił do interesów miejscowego społeczeństwa. Dowodem fakt następujący.

Od paru lat poczęto urządzać na ulicach bruki drewniane. Czytelnik zapewne pomyśli, że w mieście polskiem, gdzie jednak polak jest odsunięty od wszystkich cokolwiek lepiej uposażonych stanowisk, roboty te prowadzą miejscowi przedsiębiorcy. Gdzie tam — przeważną większość tych robót wykonywa niejaki Marczikow, »podrjadczik« z Petersburga, który widocznie zwąchał, że w Warszawie, przy pomocy władz, można robić dobre interesy. Dla należytego oświetlenia tego faktu, wypada dodać, że ten pan przywiózł z sobą z Petersburga słusznie tam pozyskaną i rozpowszechnioną opinię partacza i oszusta i że według zdania miejscowych techników dokonane tu przezeń roboty w zupełności potwierdzają tę opinię. Ale co to znaczy wobec faktu, że to »nasz *russki* prawosławny czołowiek«! W odpowiedzi na nieśmiałe głosy opinii publicznej, *Warsz. Dniewnik* zaraz wyjechał z artykułami o polskiej intrydze, a podobno i Jego Eksc. sam hr. Szuwałow reskryptem swoim polecił władzy miejskiej tego pana, jako świetny nabytek dla miasta. Maluczko, a zaczną tu chyba sprowadzać kacapów do robót miejskich, tak jak to ma miejsce przy robotach wojskowych i wogóle rządowych.

Nie mogę, nie chciałbym przypisać tego sposobu postępowania wolnej i nieprzymuszonej woli naszej municypalności, składającej się jak wyżej nadmieniłem przeważnie z Polaków; wolę to włożyć na karb silnej presyi rządowej, która wyciska na wszystkiem, czego się dotknąć może, piętno serwilizmu i tępi wszelkie ślady odwagi cywilnej i poczucia obowiązków obywatelskich.

Oprócz serwilizmu, cechuje naszą municypalność jeszcze ogromna apatya względem kwestyi, dotyczących potrzeb i wygód miasta. Od bardzo dawna, dzięki inicyatywie

*) Łazienki, (pałac i park) są własnością cara.

przedsiębiorców, którzy dają potrzebne kapitały, rozpatrywane są sprawy urządzenia bulwarów nad Wisłą, tramwajów elektrycznych i takiegoż oświetlenia, hali targowych, rzeźni centralnej itd., ale jakoś bez skutku, bo wszystko tu grzęznie w morzu papierów, których zapisywaniem przeważnie się trudnią urzędnicy miejscy. Ta papieromania jest cechą instytucyi rosyjskich, dla nich bowiem pisanie „*bumag*“ stanowi czynność najważniejszą.

Ostatecznie ta skrajna formalistyka zależy zarówno od zwyczajów, panujących w naszym magistracie, jak i od jego organizacyi, której żaden urzędnik zmienić nie może.

Tej organizacyi zawdzięczamy, że postawienie jednej nowej latarni wywołuje całą korespondencyę między magistratem a rządem gubernialnym, większe zaś przedsięwzięcia opierają się o Petersburg, co nie wpływa wcale na szybkie załatwianie spraw.

Dlatego też zmiany dzisiejszego porządku rzeczy w zarządzie miasta, a zwłaszcza jakiej takiej autonomii gospodarczej — bo o innej nie może być mowy — wyczekują wszyscy z upragnieniem. Czy jednak zarząd miasta przejdzie istotnie w ręce ludzi, wybranych przez obywateli, czy ci ludzie potrafią energiczniej poprowadzić gospodarkę miejską i posuwać Warszawę szybciej na drodze rozwoju, wobec przeszkód, jakich rząd nie zaniedba stawiać — to dopiero przyszłość pokaże.

P—t.

Łódź dnia 9 września.

Śmierć Krezusa. Przedsiębiorczość niemiecka i polska. Nowa formacya inteligencyi polskiej. Działalność przemysłowców łódzkich. Ucisk niemiecki na polu ekonomicznem.

Niedawno umarł jeden z potentatów łódzkich, Heinzel. Nazwisko tego przemysłowca znane było powszechnie: wiedziano o nim, że jest jednym z najbogatszych ludzi śród tutejszych fabrykantów, że zdobył majątek sam, jak jedni mówią — własną pracą, inni — własnemi zdolnościami, inni wreszcie — brakiem skrupułów. W ostatnich czasach spopularyzował on się głośnym procesem, jaki mu wytoczyły władze rosyjskie za nielegalne używanie w Rosyi tytułu barońskiego, kupionego zagranicą, w jednem z małych państewek niemieckich.

Śmierć Krezusa nasunęła ludziom myśli o przedsiębiorczości Niemców, którzy umieją tak wielkie majątki z niczego robić, i o jej braku o Polaków, którzy tego nie umieją. Myśli te znalazły echo nawet w prasie, wywołując na ten temat dyskusyę.

Nie ulega wątpliwości, że mamy mniej przedsiębiorczosci od Niemców i żydów, że w warunkach, w których rozmaici Szajblerowie, Heinzle, Kunitzerowie, Poznańscy, porobili miliony, żaden Polak większej fortuny nie zrobił. Trzeba jednak pamiętać o tem, że do robienia majątków potrzebna jest nietylko przedsiębiorczość, że grają przy tem ważną rolę rozmaite zdolności niższego rzędu, jak i o tem, że fortuny tych panów narodziły się w epoce, kiedyśmy właściwie nie zaczęli jeszcze przerabiać się na społeczeństwo przemysłowe, że zatem nie posiadaliśmy szkoły, w którejby ludzie mogli w sobie przemysłową i handlową przedsiębiorczość wyrobić. To właśnie otwierało łatwe pole zysku przedsiębiorcom obcym.

Dziś już jesteśmy inni. Mamy całą, liczną bardzo kategoryę inteligencyi przemysłowej, ludzi, którzy przy robieniu interesów umieją śmiało iść naprzód, nie oglądając się na potrąconych lub obalonych po drodze, nie krępując się zbyt subtelnymi skrupułami moralnymi, ludzi, których na zachodzie nazywają „*struggler for life*“. Z takich przedewszystkiem ludzi składa się inteligencya naszej Łodzi, największego w kraju ogniska fabrycznego, oni tu nadają ton, oni »robią życie«. Zdarza się, że wykształcony warszawiak, szukający tu chleba, nie może wprost zżyć się z tutejszem otoczeniem: razi go ono swą jednostronną umysłowością, niewyszukanemi bardzo zasadami moralnemi, tolerancyą dla wszelkiego rodzaju »szwindli« i zdolnością do nich, wreszcie brakiem niejako wrażliwości na sprawy polityczne, które w kraju naszym zajmują jedno z pierwszych miejsc na porządku dziennym. W tem mieście, leżącem o kilka godzin drogi koleją od Warszawy, mieszkaniec ostatniej może się czuć zupełnie jak na obczyźnie, bo ludzie, którzy go otaczją, są mu obcy sposobem życia i myśleniem.

Przyznając jednak, że ci ludzie przemyślni, ci krajowi Amerykanie mogą być niesympatyczni, trudno zaprzeczyć, że są oni w naszem życiu potrzebni. Oni to są czynnikiem, wypierającym z przemysłu i handlu obce żywioły, oni wytwarzają w kraju ruch ekonomiczny, będący podstawą wszelkiego innego.

Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsi Łodzianie znalazłszy się w tak korzystnych warunkach, w jakich się ongi znaleźli p. p. Heinzlowie *et consortes*, umieliby tak samo, jak oni, po karkach innych wjeżdżać do wrót fortuny. Ale warunki te należą już do przeszłości. Kraj nasz przedstawia ogromne pole do działalności przemysłowej i handlowej, przy produkcyi zwiększającej się ciągle i znajdującej coraz szersze pole zbytu na rynkach wschodnich, nie jest to już jednak kopalnia złota, w której, umiejętnie pogrzebawszy, można w krótkim czasie zostać milonerem.

To, że tymi milionerami zostali Niemcy, a nie Polacy, jest dla kraju ogromną krzywdą. Nasi bogacze, nie wyszedłszy z miejscowego społeczeństwa, nie związani z niem żadnemi nićmi moralnemi, obracają pieniądz, w Polsce zdobyty, na krzywdę społeczeństwa polskiego. Z wrodzonym charakterowi niemieckiemu serwilizmem wobec wszelkiego rządu, mając nadto swój interes w przypodobywaniu się władzom rosyjskim, odznaczają się oni ciągle czynami, wołającymi o karę. Nie trzeba tu przypominać szeregu cerkwi przez nich pobudowanych, obfitych ofiar poskładanych na instytucye rusyfikacyjne, miejscowości ponazywanych przez nich nazwami rosyjskiemi, wreszcie tak znanych i tak często powtarzających się w ostatnich czasach faktów sprowadzania do fabryk Rosyan na dyrektorów i pracowników. Idą oni ręka w rękę z rządem w jego działalności, mającej na celu zruszczenie kraju, dla którego dobra nie robią nic, wiadomo zaś ile dobrego i ile złego może zrobić, gdy zechce, człowiek posiadajacy ogromne środki materyalne.

Pomimo, że w ostatnich czasach rząd rosyjski, mający dla Niemców niewiele większą życzliwość, aniżeli dla Polaków, ograniczył pod wielu względami napływową ludność niemiecką, możemy jeszcze powiedzieć, że w tak ważnej sferze życia ekonomicznego pozostajemy jeszcze w znacznej mierze pod uciskiem niemieckim. Jeszcze dziś tu, w Polsce pochodzenie polskie może człowiekowi przeszkadzać w otrzymaniu kawałka chleba w instytucyi prywatnej, przemysłowej. Dowodem tego fakt następujący, który miał miejsce w tym roku.

Pewien młody inżynier, Polak noszący nazwisko niemieckie, po ukończeniu studyów zawodowych zagranicą, przebywał przez parę lat na posadzie fabrycznej w Niemczech, w jednem z miast nadreńskich, poczem przybył do kraju w celu starania się o pracę w przemyśle miejscowym. Po długich poszukiwaniach udało mu się wreszcie miejsce dostać. Zawiadomiono go o rodzaju obowiązku i o wysokości wynagrodzenia, jakie będzie pobierał. Pozostawało tylko iść przedstawć się właścicielowi fabryki, co też uczynił. Fabrykant odrazu zdziwił się, usłyszawszy mowę polską.

— Jakto, zapytał, pan przybywa z nad Renu i umie pan po polsku?

— Ja jestem Polakiem, odrzekł inżynier. Nad Renem pracowałem jakiś czas, ale tu się urodziłem i wychowałem.

— Ach tak, westchnął przedstawiciel naszego przemysłu — to w takim razie zaszło nieporozumienie... Wybaczy pan, że jestem zmuszony odmówić panu przyrzeczonego miejsca. Ja myślałem, że pan jest Niemcem!...

Fakt to znamienny. Nie jest on odosobniony, gdyż podobne rzeczy dzieją się u nas ciągle. Do spolszczenia naszego przemysłu, do którego posiadamy mnóstwo sił, odsuniętych przez rząd rosyjski od innych sposobów zarobkowania, jest jeszcze daleko. Wprawdzie dużo się już zrobiło, można wskazać ogromną liczbę rozmaitych przedsiębiorstw, w których przed kilkunastu jeszcze laty całą administracyę i korespodencyę prowadzzno po niemiecku i posługiwano się wyłącznie niemieckimi ludźmi, a w których dzisiaj wszystko się załatwia po polsku i daje się chleb Polakom, ale tyle jest w tym kierunku do zrobienia, tyle przeszkód do przezwyciężenia ma nasza własna produkcyjność skrępowana przez kapitały niemieckie i żydowskie oraz przez prawa a właściwie bezprawie rosyjskie, iż wiele jeszcze czasu upłynie do chwili, w której można będzie powiedzieć, że przemysł w Polsce jest istotnie polskim. Ucisk niemiecki na polu ekonomicznem długo jeszcze będzie dawał nam się we znaki i trzeba wytężać wszystkie siły, żeby się go jak najprędzej pozbyć. Jak na społeczeństwo ciemiężone bezwzględnie przez Moskali, mające swego pasorzyta w postaci masy żydowskiej, podlegać jeszcze uciskowi niemieckiemu — jest już stanowczo zadużo. Siła złego na jednego.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań.

Spis ludności w zaborze pruskim.

W r. b. dnia 2 grudnia, zgodnie z uchwałą rady związkowej, odbędzie się spis ludności w cesarstwie niemieckiem, co pięć lat się powtarzający. Odbędzie się on na tych samych podstawach co w r. 1890, czyli że w statystyce narodowościowej dla prowincyi polskich będą figurowały rubryki dla mieszkańców *dwujęzycznych* »niemiecko polskich« i »polsko-niemieckich« oraz dla narodowości »kaszubskiej« i »mazurskiej«. Rząd pruski, nie uznający w statystyce tak różniących się pomiędzy sobą dyalektów języka niemieckiego, nie odróżniający nawet niezrozumiałego całkiem dla mówiących innemi narzeczami *„Platdeutschu“*, w prowincyach polskich jest ogromnym miłośnikiem subtelności lingwistystycznych. Te kaszubskie i mazurskie narodowości — to wynalazek ostatniego spisu. W r. 1880 nie znano ich jeszcze i krzywdzenie Polaków sprowadzało się tylko do starego sposobu zapisywania znacznej ich liczby, jako Niemców. Przy następnym spisie, narodowości nie uwzględniano wcale, wreszcie w r. 1890 językoznawcy rządowi wynaleźli nowy sposób zmniejszania liczby Polaków. Spis r. 1890 wykazał w królestwie pruskiem Polaków 2,816.657, Mazurów 105.754, wreszcie Kaszubów 55.540, co czyni ogółem bezmała 3 miliony. Naturalnie, cyfra ta jest o wiele skromniejsza od rzeczywistej. To odróżnianie Kaszubów i Mazurów od Polaków dla nas samych mogłoby być obojętnem, a nawet gdyby było ścisłe, miałoby pewną wartość dla filologów, wskazując im, ilu ludzi danem narzeczem mówi i jakim zmianom liczba ich w okresach pięcioletnich ulega. Takiej jednak wartości cyfry te nie mają, spisy bowiem robione są przez ludzi nie znających należycie języka polskiego, ażeby różnice między narzeczami mogli ocenić, zresztą rezultaty ich są uwarunkowane celami politycznymi, nie zaś naukowymi. Wiadomo dobrze, iż podczas ostatniego spisu urzędnicy wprost wmawiali ludziom, że mówią po kaszubsku lub mazursku, że między mieszkańcami byli tacy, którzy obawiali się, iż podawszy język polski, jako ojczysty, będą płacili większy podatek, i podawali się za kraszubów, jeżeli nie za niemców.

Statystyka ta ma na względzie nie nas, ale obcych. Chodzi o to, żeby ci, którzy czerpią materyał do obliczania ludności z pruskich spisów urzędowych, znajdowali w nich niższą od rzeczywistej cyfrę Polaków. Dlatego też słusznie postępuje prasa polska zaboru pruskiego, wzywając ludność ażeby rubryk tych nie uznawała i żeby wszędzie, tak na Kaszubach, jak na Mazurach, podawała, że mówi po polsku. Rozpowszechniona na Kaszubach *Gazeta gdańska* pisze: »Zwłaszcza my tu, na Kaszubach powinniśmy pokazać, że mamy rozum i że się rozdwoić nie damy. Wszyscy napiszemy prawdę, że mówimy po polsku, a wtedy przekonamy cały świat, iż »narodu« kaszubskiego niema, ale że na Kaszubach, jak żył, tak żyje i żyć będzie naród polski, w czem nam Panie Boże dopomóż!«

Należy się spodziewać, że spis tegoroczny wykaże cyfrę Polaków o wiele bliższą rzeczywistej, aniżeli przed laty pięciu. Przez te pięć lat rozpowszechnienie prasy prowincyonalnej zrobiło ogromne postępy, a z niem w parze wzrosło i uświadomienie narodowe ludu. W wielu więc wypadkach urzędnikom pruskim trudniej będzie wmówić w Polaka, że jest Niemcem.

Z GALICYI.

Kraków, 10 września.

Walne zgromadzenie towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Towarzystwo »Szkoły ludowej« odbyło w Krakowie d. 8 i 9 b. m. trzecie doroczne walne zgromadzenie.

»Szkoła ludowa« jest najczynniejszem z galicyjskich stowarzyszeń, mających na celu szerzenie oświaty. Postawiła ona sobie za główny cel budowę szkół ludowych i pomaganie gminom, budującym szkoły własnym kosztem, a nie mającym dostatecznych funduszów. Prócz tego towarzystwo zajmuje się pomaganiem nauczycielom i uczniom szkół ludowych przez zasiłki materyalne i zaopytrywanie ich w odpowiednie wydawnictwa. Składa się ono z 53 kół, rozsianych po całej Galicyi.

Dowodem energii członków »Szkoły ludowej« jest chociażby to, że towarzystwo w ciągu trzech lat swego istnienia miało dochodu 70.000 zł., co na tutejsze stosunki jest bardzo dużo. Zdołało ono wzbudzić dla siebie zainteresowanie w społeczeństwie i wciągnąć do pracy nad szerzeniem oświaty znaczną liczbę osób, co stanowi niewątpliwą jego zasługę.

Zgromadzenie powitał prezydent miasta, p. Friedlein. W przemówieniu swem podkreślił on obojętność społeczeństwa dla szkoły, o której między innemi świadczą losy spraw szkolnych i nauczycieli w sejmie. Po przemówieniu prezydenta zagaił posiedzenie prezes towarzystwa, Adam Asnyk, wskazując na bliską chwilę otwarcia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Gimnazyum wprawdzie wpłynęło pośrednio na zmniejszenie się dochodów towarzystwa, odciągając ku sobie uwagę i ofiarność społeczeństwa, to nie przeszkadza jednak, że wszystkich przejmuje radością fakt ten, jako świadectwo postępu sprawy narodowej. Co do działalności samego towarzystwa, to pierwsze miejsce w niej zajęła sprawa założenia szkoły polskiej w Białej, która

dotąd szkoły z polskiem językiem wykładowym nie posiada. Cel, który sobie postawiło towarzystwo nie został jeszcze osiągnięty, bo szkoła w Białej wymaga wielkich środków pieniężnych, jest jednak wszelka nadzieja, że w niedalekim czasie sprawa ta będzie uwieńczona pomyślnym rezultatem. Zarząd zajął się budową szkół ludowych: oprócz otwartej już szkoły w Ulicku już są na ukończeniu cztery szkoły dla osadników polskich na Rusi.

Po odczytaniu sprawozdania rady nadzorczej przez jej przewodniczącego, dra Aug. Sokołowskiego, oraz po załatwieniu formalnem paru wniosków wybrano trzy komisye: dla sprawozdania zarządu głównego, statutową oraz dla wniosków.

W drugim dniu p. K. Bartoszewicz, w imieniu komisyi dla sprawozdania zarządu głównego, poddał krytyce to sprawozdanie, wykazując jego braki, poczem postawił następujące wnioski komisyi:

1) Walne zgromadzenie wyraża zupełne uznanie zarządowi głównemu za zajęcie się budową szkół w Ulicku, Hołoskowie i Dołhej Wojniłowskiej i uprasza, żeby zarząd główny nadal w tym kierunku działał.

2) Walne zgromadzenie upoważnia zarząd główny, aby użył z funduszu żelaznego najmniej kwoty 15.000 zł. na budowę szkoły w Białej i uchwala, że budowa tej szkoły ma być bezwarunkowo rozpoczęta z wiosną 1896 r.

3) Walne zgromadzenie uważa jako stronę ujemną sprawozdania ubytek finansowy co do wkładek między rokiem 1893 i 1894, jak również brak wszelkiej działalności ze strony 21 kół, — komisya sądzi, że zaradziłoby temu zawiązanie ściślejszych stosunków z kołami, przez wysyłanie delegatów i t. p.

4) Walne zgromadzenie uchwala, że w wyciągu z kontroli kół winno być na przyszłość podane, w jakim celu niektóre koła zatrzymują u siebie znaczniejsze kwoty i dlaczego tych kwot zarządowi nie odsyłają, dalej, że koszta administracyi mają być bliżej wyszczególnione i kwoty pojedyncze z różnych dochodów wyraźnie wymienione.

5) Walne zgromadzenie uważa, że kwota ogólnego dochodu stoi w rażącej nieproporcyalności do kwoty wydanej na budowę szkół (5000 złr.) i wzywa zarząd główny, aby rozwinął w tym względzie większą energię i znaczniejsze kwoty na ten cel wyznaczał.

6) Komisya zwraca uwagę na potrzebę rozwinięcia większej energii co do istniejących kół i zakładania kół nowych, — a przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości ustęp sprawozdania, opiewający, że towarzystwo powinno stać ponad stronnictwami i uprasza, aby zarząd główny w tym kierunku działał także na przyszłość.

7) Walne zgromadzenie uchwala, że nie zgadza się z zapatrywaniem zarządu głównego, jakoby towarzystwo »Szkoły ludowej« nie mogło wydawać własnego pisma dla ludu wiejskiego i miejskiego, jakoby takie pismo musiało mieć kierunek polityczny, lecz owszem, wyraża życzenie, żeby zarząd główny znalazł środki dla wydawania pisma popularnego, literacko-naukowego, zwłaszcza, że wydawanie podobnego pisma leży w celach towarzystwa.

8) Komisya wyraża życzenie, aby na przyszłość w sprawozdaniu obok kwot na budowę szkół udzielonych, było szczegółowo podane, jak budowa postępuje i co się dzieje z temi szkołami, na których budowę dano zapomogi.

9) W końcu co do stosunku finansowego poszczególnych kół do zarządu głównego, komisya proponuje normę taką, ażeby koła wszystkie wkładki członków zwyczajnych, po potrąceniu czysto administracyjnych wydatków, odsyłały do zarządu głównego na cele budowy szkół, a w pierwszej linii na budowę szkoły polskiej w Białej, natomiast aby miały prawo rozporządzać dochodami nadzwyczajnymi, jak np z koncertów, wieczorków i t. p.

Wnioski powyższe wywołały długą i ożwioną dyskusyę, po której wniosek dotyczący wydawania pisma ludowego odrzucono, wniosek 9-ty, zmieniający normę przesyłania funduszów został przez referenta cofnięty, wniosek zaś 2-gi o naruszenie funduszu żelaznego odroczono do uchwalenia zmiany statutu. Pozostałe wnioski przekazano zarządowi do rozważenia.

Obrady nad zmianą statutu nie przyszły do skutku, gdyż uchwalono, ażeby odpowiedni projekt zarządu głównego wraz z opinią komisyi przesłać zarządom kół do rozpatrzenia, a następnie zwołać w tym celu osobne nadzwyczajne zgromadzenie delegatów najwcześniej za dwa miesiące. Również nie przyszły do skutku wybory z powodu braku przepisanego statutem kompletu.

Wogóle zjazd ostatni posłużył do stwierdzenia faktu, że tętno życia ruchliwej i czynnej »Szkoły ludowej« ostatnimi czasy zwolniało.

Lwów dnia 15 września.

Dwie zagadki. Przyszły system rządowy. Oczekikanie rezultatu wyborów. Agitacya przedwyborcza. List pasterski. Ks. Stojałowski.

Chwila obecna dla mieszkańców Galicyi jest niezmiernie zajmująca. Żyjemy w przededniu rozwiązania dwóch bardzo ważnych zagadek: niezadługo dowiemy się jaki system weźmie górę w Wiedniu u steru spraw państwowych i jaki będzie skład przyszłego sejmu galicyjskiego, o ile prowadzona śród ludu agitacya pomnoży liczbę jego przedstawicieli na ławach poselskich.

Hr. Kazimierz Badeni już otrzymał polecenie sformowania gabinetu i już mniej więcej wiadomo, jakie żywioły do tego gabinetu wejdą. Będzie to gabinet zachowawczy i *par excellence* austryacki. Powtarzany nieustannie ogólnik, że hr. Badeni postawi sobie za zadanie walkę z wszelkimi żywiołami skrajnymi niewiele mówi, wszelki bowiem rząd pragnący ostać się, musi z żywiołami skrajnymi walczyć i szukać złotego środka. Kwestya tylko jest w tem, gdzie się ten środek znajduje. Żywioły uważane wczoraj za skrajne, dziś mogą być umiarkowanymi, jeżeli po za nimi umie się inne, skrajniejsze dojrzeć. Zresztą niewiadomo, czy w dzisiejszem położeniu wewnętrznem Austryi ta zasada oportunistyczna wystarczy, czy czasem jedynem wyjściem z trudnej sytuacyi dzisiejszej nie byłoby śmiałe postawienie kroku w kierunku, którego się dotychczas wszelkiemi siłami unikało. Jest wiele głosów, twierdzących, że tylko wprowadzenie Czechów do koalicyi rządowej mogłoby zapewnić systemowi rządzenia trwałość i konsekwencyę. Ciekawą jest również rzeczą, jak się nowy rząd weźmie do reformy wyborczej, której przeprowadzenie ma być jednem z najpierwszych jego zadań. Że zaś to zadanie jest w austryackich stosunkach niezmiernie trudne, przeto rząd hr. Badeniego od samego początku będzie miał ciężką pracę. Gdy się znajdzie odpowiedź na pytanie: jaką drogą pójdzie gabinet hr. Badeniego? — wtedy będzie można sobie odpowiedzieć i na inne, bliżej nas obchodzące, mianowicie: jak się nowe rządy odbiją na stosunkach Galicyi, która, niezależnie od przełomu w monarchii, sama przechodzi niejako okres przełomowy.

O ile poczynające się przeobrażenie polityczno-społeczne naszej prowincyi posunęło się naprzód, można będzie sądzić z rezultatu wyborów do sejmu. Mamy tu na myśli rozwój ruchu ludowego. Świadczyć o nim będzie nietylko liczba posłów, których uda się stronnictwu ludowemu przeforsować, ale i ilość głosów, oddanych w okręgach, w któ-

rych ludowi kandydaci upadną. Stronnictwo konserwatywne agitacyi ludowej przeciwstawia zbiorową siłę, na którą się składa władza organów rządowych, wpływ duchowieństwa, no i... płodna w rezultaty praca przedwyborcza żydów, którzy współdziałają szlachcie, nietylko pod wpływem czynników natury materyalnej, ale i zachęcani przez swoich duchowych przewodników, rabinów. Z tych jeden ogłosił w *Czasie* coś w rodzaju odezwy, w której apoteozuje wprost szlachtę, jako opiekunkę żydowstwa. »Obrażać ją (szlachtę) — powiada ów rabin — jest grzechem; przeciwnie, myśmy winni jej wdzięczność za nadzwyczajne poczucie sprawiedliwosci i wspaniałomyślność serca, za materyalną i moralną pomoc, jakiej nam nigdy nie szczędziły te rody, pełne cnót wielkich swoich ojców.«

Biskupi galicyjscy z arcybiskupem lwowskim na czele ogłosili przed wyborami zbiorowy list pasterski, zredagowany tak, że możnaby przyznać dygnitarzom kościelnym stanowisko ponad stronnictwami. Występuje on zarówno przeciw pismom ludowym, jak i przeciw przekupstwu, używanemu dotychczas jak wiadomo, jedynie przez sfery, które miały czem przekupywać. Zachęcają biskupi ludność do udziału w wyborach i przyznają, że odpowiednich na posłów kandydatów »znaleść można w każdym stanie, bo owszem słuszną i pożądaną jest rzeczą, żeby z każdego stanu o ile możności dzielni a uczciwi posłowie znajdowali się w sejmie. Gdzie chodzi o dobro wszystkich, wszyscy powinni mieć swoich rzeczników i przedstawicieli, a więc: duchowieństwo, szlachta, inteligencya, mieszczaństwo i włościanie.«

List ten starają się wyzyskać na swą korzyść obie walczące strony, łatwiej to jednak przychodzi wrogom ruchu ludowego, ze względu na wyraźne w nim potępienie *Przyjaciela ludu*, *N. Wieńca polskiego* i idącej z temi pismami agitacyi. Bezstronność dokumentu jest tylko pozorna.

Tymczasem agitacya śród ludu, prowadzona przez lwowskie towarzystwo demokratyczne odbywa się na szeroką skalę. Świadczy o niej coraz większa liczba protestów przeciw centralnemu komitetowi sejmowemu ze strony wyborców włościan. Siedzący w więzieniu ks. Stojałowski nie jest też bezczynny. Pismo jego *N. Wieniec polski* po dłuższej przerwie znów zaczęło wychodzić, a wydawca jego zapowiada ciekawy pamflet p. t. »Czarna księga galicyjska«, w której ma zamiar przedstawić obraz nadużyć wyborczych. Człowiekowi temu widocznie sądzono stać się zmorą dla sfer rządzących obecnie w Galicyi.

ŻYCIE KRESOWE.

Z Górnego Szląska.

Wybory w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Samodzielność polityczna ludu. Zgromadzenie przedwyborcze w Żorach.

D. 13 b. m. odbyły się w okręgu pszczyńsko-rybnickim wybory uzupełniające do sejmu pruskiego. Okręg ten obejmuje część Górnego Szląska, w której żywioł polski najsilniejszy jest liczebnie. W powiecie pszczyńskim statystyka urzędowa wykazuje Polaków 88·2%, jest on więc nietylko najczystszym etnograficznie na samym Szląsku, ale jednym z najbardziej polskich w całej Polsce. Pomimo jednak tej siły liczebnej, uświadomienie narodowe ludu nie postępowało tam do ostatnich czasów dość szybko, skutkiem czego okolica ta ulegała na ślepo kierownictwu centrum, które przy swoim charakterze katolickim coraz częściej wykazuje wrogie względem polskości stanowisko.

Przy wyborach tegorocznych o mandat sejmowy ubiegali się: kandydat rządowy landrat z Pszczyny, kandydat centrum nauczyciel Latacz z Katowic, wreszcie ze strony polskiej, również występujący jako kandydat centrum, adwokat Radwański z Pszczyny, postawiony przez lud na ostatniem zgromadzeniu przedwyborczem w Żorach. Dla kandydata polskiego bardzo niesprzyjającą była okoliczność, że wybierali dawni wyborcy, t. zw. »walmani«, wybrani za poprzednich wyborów jak wiadomo, wybory do sejmu pruskiego są pośrednie: prawyborcy wybierają »walmanów«, a ci głosują na posła). To też rektor Latacz wyszedł ogromną większością, a najmniejsza ilość głosów przypadła p. Radwańskiemu, pomimo że na zgromadzeniu w Żorach wybrano go na kandydata prawie jednogłośnie i że poparł go zarówno *Katolik*, jak *Nowiny Raciborskie* i *Gazeta Opolska*.

Że jednak panowanie centrum na Górnym Szląsku jest już dobrze zachwiane, że lud okręgu pszczyńsko-rybnickiego zaczyna sobie należycie zdawać sprawę z różnicy pomiędzy katolicyzmem niemieckim a polskim, że zaczyna bronić się germanizacyi, prowadzonej przez kościół, o tem świadczy wspomniane zgromadzenie przedwyborcze w Żorach, którego zgodne opisy podają trzy wymienione wyżej pisma polskie.

Na zebranie to, zwołane dnia 8 b. m. przez komitet wyborczy centrum, przybyło około 200 wyborców polskich i około 20 niemieckich. Zaczęło się bardzo niespokojnie. Niejaki p. Netter, otwierając zgromadzenie, począł mówić po niemiecku. Gdy zażądano od niego, żeby mówił po polsku, on odrzekł: »Będę mówił, jak mi się podoba, a jak nie będziecie cicho, to wezwę policyę!« Na te słowa odpowiedziano mu tak energicznym protestem, iż przyrzekł, że będzie mówił po polsku. Po wybraniu na przewodniczącego ks. Philippiego, ten zapytał zebranych, w jakim chcą obradować języku, na co Polacy oświadczyli, że domagają się polskich obrad. Część Niemców zgodziła się na to odrazu, inni jednak zaczęli krzyczeć: „*Wir sind hier im deutschen Lande! Deutsch sprechen!*“ Wszczął się znów hałas. Wreszcie Niemcy zgodzili się na polskie obrady, oświadczając, że »wszyscy rozumieją po polsku«. Wybór ławników zgromadzenia przeszedł też dość niespokojnie, ponieważ energicznie przeciw niemieckim kandydatom protestowano. To spowodowało do zabrania głosu księdza Grunda, który rzekł:

— Przybyłem też tu do was, aby wam coś powiedzieć, ale widzę, że tu jakiś nieznany mi duch...

Na to odezwały się liczne głosy:

— Tak jest, duch narodowy!

— Rewolucyjny! krzyknął ksiądz Grund.

Tu wszczął się ogromny hałas. Śród zgiełku nikt nie mógł przyjść do słowa. Gdy się zgromadzenie uspokoiło, zabrał głos p. Witek, rzeźnik z Mikołowa. Przemawiał on przeciw kandydaturze rektora Latacza, a zalecił na posła p. Radwańskiego, za którym głośno się wszyscy oświadczyli, protestując przeciw słowom ks. Kremskiego, zalecającego kandydaturę Latacza. Potem zabrał głos p. Tomas z Radułtów, wykazując w dłuższem przemowieniu, że p. Latacz, jako nauczyciel, jest zależny od rządu, podrugie zaś jest germanizatorem i, wybierając go, lud by dał powód do twierdzenia, że się pogodził z dzisiejszym systemem szkolnym i germanizacyą. Dłużej się zatrzymał mowca nad postępowaniem nauczycieli, zachowujących się wrogo względem polskiej ludności, i przypominał, że prasa polska nie może krytykować ich postępków należycie, bo zaraz redaktorom wytacza się procesy i zamyka się ich do więzienia. Polacy przytakiwali mówcy, Niemcy jednak, zwłaszcza zaś obecni nauczyciele głośno protestowali, wołając, że ich mówca obraża. Skutkiem tego przewodniczący odebrał mówcy głos. Gdy wreszcie ks. Kremski zaczął krytykować polskie gazety i wykazywać, że

one podburzają lud przeciw Niemcom, wszczął się znów zgiełk, który spowodował rozwiązanie zgromadzenia.

Jak z tego zebrania widać, zgodne pożycie Polaków szląskich z katolikami niemieckimi — zbliża się nadobre ku końcowi, i lud z całą siłą występuje przeciw niemczyźnie, chociaż ona nawet w sutannie przychodzi.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Chicago w sierpniu.

Ruch przedsejmowy. Przygotowania do przyjęcia delegatów z Europy. Różnica zbliżającego się sejmu od poprzednich. Materyał do obrad. Projekt uniwersytetu ludowego. Sprawa pomnika Kościuszki.

Mający się odbyć w Cleveland 9 września sejm Zw. Nar. Polskiego zaprząta dziś głównie uwagę Polaków amerykańskich, w szczególności zaś mieszkańców Chicago, w którem ma siedzibę zarząd związku i w którem wychodzi organ związku *Zgoda*. Gdy już otrzymano tu telegram o wyjeździe z Europy p. p. Lewakowskiego i Balickiego, delegatów na sejm od Zw. wychodztwa polskiego, kiedy stało się rzeczą wiadomą, że przybędą oni przed sejmem do Chicago d. 5 września, zabrano się odrazu do przygotowania im jak najświetniejszego przyjęcia. »O ile nam dotychczas wiadomo, pisze *Zgoda*, ma się odbyć walne zebranie na sali Pułaskiego i wystąpić chcą i zamierzają dzielny korpus II wojsk polskich w Ameryce, oddziały sokołów polskich, towarzystwa związkowe i inne. Zebranie odbędzie się wieczorem i tow. wymaszerują z pochodniami. Ale jest to tylko projekt, programu jeszcze nie opracowano. Zresztą delegatów przyjmie na dworcu Rząd Centralny.« Jednocześnie w obozach, przeciwnych Związkowi Narodowemu, rozpoczęto ostrożnie agitacyę przeciw posłowi Lewakowskiemu. *Gazeta Katolicka* zamieściła skierowany przeciw przewodnikowi ruchu ludowego komunikat koła polskiego w Wiedniu, dając mu tytuł: »Jednomyślne potępienie polityki posła Lewakowskiego przez Koło Polskie w Wiedniu.« Słychać nawet, że pewna grupa Polaków w dniu przyjazdu delegatów z Europy ma zamiar wydać bankiet dla Modrzejewskiej, która przybywa do Chicago w odwiedziny do syna. Pomimo to jednak nie ulega wątpliwości, że przyjęcie delegatów wypadnie świetnie.

Gazety amerykańskie przepełnione są artykułami, poruszającymi kwestye, mające stanowić przedmiot obrad sejmowych. W ogóle tegoroczny sejm odróżnia się od poprzednich obfitością kwestyi, wysuniętych na porządek dzienny, i ich doniosłością. Gdy dawniej wyłącznie prawie obracano się około rewizyi konstytucyi, dziś pod obrady będą wzięte sprawy znaczenia ogólno-narodowego lub też doniosłe bardzo dla kolonii amerykańskich. Tu należą: kwestya łączności z krajem i z wychodztwem europejskim, sprawa skarbu narodowego, dalej sprawy budowy domu emigracyjnego, kolonizacyjna i t. d.

Wychodzący od paru tygodni w Chicago *Dziennik polski* zamieścił bardzo poważny artykuł p. t »Kwestya paląca. Pod adresem sejmu XI Z. N. P.« Wskazując na brak w Ameryce oświaty polskiej, udzielanej tylko przez szkoły niższe, a następnie podnosząc korzyści odniesione w różnych krajach z działalności uniwersytetów ludowych *(extension university)*, pismo stawia projekt założenia takiego uniwersytetu dla Polaków w Ameryce Zaznaczywszy, że nigdzie wśród ludności polskiej uniwersytet ludowy nie istnieje, *Dziennik* powiada: »Pierwsza okoliczność po temu nadarza się nam tutaj w Chicago. Uniwersytet chicagoski bowiem wyraża gotowość otworzenia wydziału *„Extension university“* dla Polaków z polskim językiem wykładowym«. W krótkości przedstawia dziennik zasady uniwersytetu ludowego, w którym wykłada się historyę, literaturę, ekonomię polityczną, socyologię, biologię i t. d., wreszcie przechodzi do projektu praktycznego. Trudności założenia polegałyby na tem, że w koloniach amerykańskich mało jest ludzi odpowiednio wykształconych do prowadzenia wykładów i że ludność polska, uboższa od angielskiej, nie mogłaby opłatami utrzymać uniwersytetu. Dlatego, według *Dziennika*, potrzebny jest w tej sprawie współudział wielkich instytucyi narodowych. Przytaczamy tu koniec artykułu:

„Takie organizacye, jak Z N. P., które oddawna stawiają sobie za cel oświatę, muszą nareszcie coś zrobić dla niej, biorąc ludowy uniwersytet pod swoją opiekę. Odpowiednich profesorów można z łatwością pozyskać w części tu na miejscu, a głównie sprowadzić z kraju kilka odpowiednich osób. Ci profesorowie pozostawałby pod kontrolą uniwersytetu chicagoskiego i mieliby od niego wielkie środki pomocnicze do wykładów, jako to mapy, mikroskopy i t. d. Opłata każdego profesora nie przewyższałaby 500—600 dol. rocznie, które możnaby otrzymać z następujących źródeł: drobne opłaty od słuchaczy i pewne subsydya od instytucyi narodowych Na początek wystarczyłoby na Chicago i okolice około 4 profesorów. Rękojmię ich wykształcenia dawałaby nominacya przez uniwersytet chicagoski.

Halę do wykładów dostanoby bezpłatnie, gdyż kilka ich pozostaje do rozporządzenia uniwersytetu chicagoskiego.

Wykłady takie objęłyby dla Polaków przedewszystkiem literaturę i historyę polską, a także wszystkie inne wyżej wspomniane przedmioty. Niema żadnej wątpliwości, że między nami jest wielu pragnących większego wykształcenia, niż to, które posiadają. Gdyby zatem organizacye narodowe poparły tę sprawę moralnie, niema kwestyi, że uniwersytet ludowy miałby pomyślny rozwój.

Memoryał w tej sprawie będzie przedstawiony na sejmie Z. N. P. Jeżeliby założenie uniwersytetu ludowego polskiego przyszło tu rzeczywiście do skutku — byłoby to położeniem kamienia węgielnego pod oświatę polskiego ludu w Ameryce.“

Projektowi temu można tylko przyklasnąć. Gdyby nawet był on w całości przedwczesny, czego przypuszczać nie mamy najmniejszego powodu, to możnaby go przynajmniej częściowo w życie wprowadzić. Należałoby jednak przy mianowaniu profesorów zwracać uwagę nietylko na kwalifikacye naukowe, ale i na wzorowe władanie językiem ojczystym. Inaczej rzecz byłaby w części chybiona.

Między innemi zwracają też pisma uwagę na sprawę pomnika Kościuszki w Chicago. Istnieje w Ameryce komitet budowy tego pomnika, który zebrał na ten cel w ciągu dwóch lat 7—8 tysięcy dolarów, sprawa jednak daleka jest jeszcze końca, kosztorys bowiem wymaga sumy 25.000 dol. Niedawno zjazd dziennikarzy powziął uchwałę, powołującą prasę do agitacyi w tej sprawie, obecnie zaś ma ona być poruszona na sejmach.

= *Skarb Narodowy*. Wychodzące w Paryżu *Wolne Polskie Słowo* zamieszcza w ostatnim numerze następujący komunikat:

»W Rapperswylu równocześnie ze zjazdem Rady muzealnej odbył się zjazd Komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego. W tym ostatnim wzięli udział: płk. Z. Miłkowski prezes-sekretarz, Dr. H. Gierszyński wiceprezes, Dr. Z. Laskowski, Dr. K. Lewakowski członkowie i Dr. Ernest Adam zastępca Z kontrolerów obecnym był jeden tylko ob. Z. Balicki. Sprawdzenie rachunków wykazało fundusz skarbowy w wysokości franków 100.300 — cyfry od której $^2/_3$ procentów stają się już rozporządzalnemi. Komisya nadzorcza otrzymała podanie, tyczące się tego rozporządzalnego funduszu, rozpatrzyła dołączone do podania dowodowe dokumenty i, stosownie do § 21, jakoteż § 22 ustawy podniosła $^2/_3$ części procentów dla wręczenia komu należy. — W ciągu zjazdu przybyły znaczne datki po największej części z kraju, jak to wykazano w niniejszym *W. P. Słowa* numerze. Wybory Zarządu Komisyi nadzorczej dokonane,

wedle § 5 regulaminu, powołały do zarządu tych samych co w ubiegłem trzechleciu obywateli, a mianowicie: płka Z. Miłkowskiego na prezesa-sekretarza i Dra H. Gierszyńskiego na wiceprezesa.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= Wrześniowy zeszyt *Przeglądu Polskiego* podaje artykuł pióra p. J. Popowskiego, posła do wiedeńskiej rady państwa, znanego referenta w parlamentarnych komisyach do spraw wojskowych, p. t. »Polityczne położenie Europy w końcu XIX wieku«. Pomimo swego ogólnego tytułu artykuł poświęcony jest wyłącznie charakterystyce zagranicznej polityki rosyjskiej i ocenie niebezpieczeństwa, jakiem ta polityka zagraża Europie. Załączona do artykułu mapa starego świata przedstawia stosunkowy obszar mocarstw wraz z ich koloniami oraz systematyczne, stopniowe zabory Rosyi w Europie i Azyi od czasu powstania carstwa moskiewskiego.

Praca p. Pepłowskiego nie zawiera w gruncie rzeczy żadnych nowych myśli politycznych, przedstawia jednak we właściwem świetle ciągły wzrost sił Rosyi i jej tendencyi zaborczych.

„Polityka zagraniczna Rosyi — powiada p. P. — zwłaszcza od czasu, jak nią kieruje ks. Łobanow Rostowski, odznacza się wielką ruchliwością. Rosya występuje czynnie we wschodniej Azyi i wciąga w swą grę nietylko bałkański półwysep, ale i Afrykę. Dotychczas działanie jej ograniczało się na Europę i Azyę. Obecnie, jak to widać z pobytu deputacyi abisyńskiej w Petersburgu, zaczyna się ona zajmować i Afryką, z czego można wnioskować, że gdyby Rosya posiadła Małą Azye, nie zatrzymałaby się przy suezkim kanale, ale starałaby się rozszerzyć swoją sferę wpływu i działalności na krainę faraonów oraz na zamieszkałą przez jej współwyznawców Abisynię. Dziś już zatem jest rzeczą widoczną, że polityka rosyjska obejmie z czasem cały stary świat.“

Autor wskazuje na poszczególne momenty polityki zagranicznej Rosyi, na jej sprzeczność z interesami całej Europy i poszczególnych mocrstw, wypowiada swój pogląd na stanowisko trójprzymierza względem Rosyi, oblicza wreszcie sprzymierzeńców, na jakich może liczyć zarówno Rosya, jak trójprzymierze. Unika on poruszania sprawy polskiej i roli, jaką odegrywa ona w stosunkach państw europejskich, a zwłaszcza Prus do Rosyi, skutkiem czego obraz tych stosunków traci na pełności.

Z całego artykułu przebija się jasno *„praeterea censeo“* autora, malującego w sposób zastraszający ciągły wzrost tej potęgi militarnej, która w przyszłości może dorównać całej Europie, razem wziętej.

„W r. 1895 — powiada — ma Rosya około 126 milionów mieszkańców, t. j. tyle, co wszystkie trzy sprzymierzone środkowo europejskie mocarstwa razem. Posiada ona rozgałęzioną sieć kolei żelaznych, która się co roku uzupełnia. Wojsko jej zwiększa się nieustannie, przeważna część jego stoi wzdłuż zachodniej granicy carstwa, i jesz ze w jesieni ściągnięto 38-mą dywizyę piechoty z Kaukazu w okolice Kobrynia, 7-mą dywizyę kawaleryi z Elizawetgradu do Włodzimierza Wołyńskiego. W tymże 1894 roku utworzono 19-ty korpus, a 20-ty i 21-szy wkrótce zostaną utworzone. Nareszcie uzbrojenie piechoty rosyjskiej nowym, małokalibrowym repetierem, zostanie niebawem ukończone. Nie da się zatem zaprzeczyć, że mogąca bezwarunkowo liczyć na współudział Francyi Rosya st nowi groźne niebezpieczeństwo dla Europy, ponieważ nie wyrzekła się ani w Azyi, ani w Europie swoich celów i zamiarów, a te zarówno pod względem politycznym, jakoteż i ekonomicznym, nie dadzą się żadną miarą pogodzić ani z interesami mocarstw, wchodzących w skład trójprzymierza, w Europie, ani z interesami Anglii w Azyi.“

Przedstawiwszy ciągle zwiększające się szanse Rosyi w walce z zachodem, autor w końcu powiada:

„Czy wobec tak trudnego położenia europejska dyplomacya okaże się na wysokości swego zadania? to dopiero przyszłość pokaże. W każdym razie, nie przesądzając przyszłości, możemy dziś stwierdzić, że środek ciężkości polityki europejskiej przesuwa się już stanowczo z zachodu ku Rosyi, i że każdy, komu cywilizacya europejska na sercu leży, nie może bez obawy patrzeć w przyszłość.“

= Znany, wybitny przedstawiciel włościaństwa i jeden z kierowników ruchu ludowego w Galicyi, Jakób Bojko, wypowiada w *Kuryerze lwowskim* swój pogląd na walkę stronnictw konserwatywnych z usiłowaniami politycznemi chłopów. Widząc w ruchu ludowym dalszy ciąg rozwoju naszych aspiracyi narodowych, powiada:

„Powtarzam, od stu lat pracuia patryoci polscy, aby lud był tem, czem jest w innych krajach, rozumnym współpracownikiem około dobra miłego kraju. Za to tysiące ginęło pod hasłem: „Wolność i lud“. Dziś lud chce pracować, umie się brać do tego, głośno woła, że jest polskim, i zamiast się z tego cieszyć, cóż robią dzisiejsi tak zwani „konserwatyści“? Oto stają w zwartym szeregu do walki przeciw chłopom i to z takiem zaparciem się siebie i swego honoru, że gdyby to czynili dla dobra Ojczyzny, to ludby ich za to na rękach nosić powinien. Uderzają na chłopskich kandydatów w tak ohydny sposób, jakby ci byli wrogami, a to pono są ich bracia.“

Wymieniwszy dalej szereg faktów, świadczących o energicznej agitacyi szlachty przeciw kandydaturom chłopskim do sejmu, kończy swoją skargę następującemi słowy:

„Smutny to objaw, że Moskale i Niemcy chcą gwałtem dla siebie lud polski, dla swych celów pozyskać, a tu w tej części kraju, gdzie wolno czynić nam zdobycze wewnętrzne przez pozyskanie ludu dla Polski, siłą, sztuką, pieniądzmi i podłością odrzuca się chłopów od sprawy ludowej, czyniąc ich buntownikami i socyalistami i Bóg wie, jak ich piętnując, aby tylko swej dumie zadosyć uczynić.“

Te słowa inteligentnego chłopa galicyjskiego chyba objaśnień nie potrzebują.

= *Gazeta Grudziądzka* ostrzega społeczeństwo przed nowem niebezpieczeństwem, jakie mu grozi ze strony założonego niedawno w Berlinie banku ziemskiego, mającego na celu parcelowanie ziemi polskiej między niemców.

„Patryotyczne postępowanie prasy naszej — powiada pismo — nie podobało się wprawdzie niektórym ze spadkobierców po ś. p. Ignacym Łyskowskim, i wielu innym, zżymano się, miotano formalne obelgi na prasę polską za to, że spełniła swój obowiązek, lecz mimo to gazety nasze i nadal korzystać będą ze swego wpływu w celu przytłumiania niecnych zakusów kolonizatorów zaraz w zarodku; a najłatwiej tego dokonać, gdy się zawczasu na alarm uderza. To też my już dzisiaj chcielibyśmy społeczeństwu zwrócić uwagę na nowe niebezpieczeństwo, jakie mu grozi.

Kolonizatorzy nasi, odebrawszy z okazyi toczenia się sprawy Mileszewskiej, gorzkie nauki, wprawdzie nie wejdą prawdopodobnie zaraz w konszachty z komisyą kolonizacyjną, lecz nasi „najserdeczniejsi“, którzy zawsze wiedzą, czego chcą i co czynią, postarali się o to, aby panowie kolonizatorzy mieli gotowy wykręt!

Któż to z nas nie słyszał o banku HKT w Poznaniu, o owym „Landbanku“, założonym przez rycerzy znaku HKT! Lecz mało kto pewnie przypuszczał, że bank ten stać się może drugą komisyą kolonizacyjną. A tymczasem — niestety tak jest!

Mamy wszelką pewność, że dość znaczna liczba obywateli ziemskich powitała wiadomość o założeniu owego banku z niemałem zadowoleniem, i że ów ***„Landbank“ już pewną ma liczbę ofert od chcących się pozbyć swych majątków obywateli polskich!***

Panowie ci rozumują, jak sobie spółka HKT tego życzy. Zdawałoby się, że się tych rozumowań wedle recepty spółki na pamięć nauczyli.

„Landbank, to przecież instytucya prywatna i nie tak zła, jak kolonizacya pruska“, powiada jeden, a drugi twierdzi z wielką zamaszystością, że „w takich sprawach narodowość nie może grać roli.“

Według poglądów pewnych »obywateli« zaboru pruskiego, narodowość nie może grać roli w sprawach, w któ-

rych chodzi o zysk materyalny. Z tym poglądem trzeba się rachować i brać go pod uwagę w obliczeniach politycznych. Inaczej bowiem będą nas ciągle spotykały zawody.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ *Gegenwart* podaje w łamach swych obszerny artykuł, którego autor, p. Richardi, zastanawia się nad przyczynami dotychczasowego niepowodzenia polityki germanizacyjnej, krytykuje niektóre środki, jakich dotychczas ku zniemczeniu Polaków używano, i stawia swój projekt, na którym genius pruski wycisnął wyraźnie swe piętno.

Główne źródło siły, jaką posiada polskość w zaborze pruskim, widzi p. Richardi w całkowitem zlaniu się jej z katolicyzmem. Jakoby nie wiedząc o faktach, będących wyraźnym dowodem, że obecnie lud polski umie już występować do walki z germanizacyą, prowadzoną przez kościół katolicki, autor artykułu stara się wytłómaczyć, iż rozporządzenia antypolskie tylko dlatego napotykają tak fanatyczny opór, że lud je traktuje, jako zamachy na swoją wiarę.

P. Richardi zarzuca rządowi niemieckiemu brak ciągłości systemu i uważa polityce antypolskiej za główny błąd to, iż przeniosła walkę na pole ekonomiczne. Z tego stanowiska potępia on wydalania, które szkodliwie wpłynęły na interesy rolników niemieckich na wschodzie, zabierając im robotnika. Gorsza, iż w interesie tychże rolników rząd musiał pozwolić na sprowadzanie z Kongresówki robotników polskich, którzy nie mając dla Niemiec życzliwości z powodu ograniczeń, jakim podlegają, usposabiają odpowiednio ludność miejscową. Główną wadą komisyi kolonizacyjnej, według niemieckiego statysty, jest to, że płaci ona zadobrze Polakom za ziemię, co pozwala im energiczniej uprawiać agitacyę polską... Mimowolna, ale gorzka ironia! Uderza też p. Richardi na Towarzystwo szerzenia niemczyzny, którego cel określa trafnie:

„Myśl przewodnia Towarzystwa w krótkich słowach jest taka: Do rozwoju niemczyzny na kresach potrzebny jest przedewszystkiem silny stan średni, składający się z niemieckich kupców i rzemieślników. Głównem naszem zadaniem powinno więc być wyrugowanie polskich kupców i polskich przemysłowców i zastąpienie ich niemieckimi, czyli innemi słowy: polski kupiec i polski przemysłowiec musi być zbojkotowany i zupełnie zrujnowany.“

Wypowiedziawszy parę frazesów o niezgodności działań związku z zasadami chrześcijańskiemi, wskazuje p. R., że polityka, prowadzona przez H. K. T., wytworzyła tylko większą solidarność śród Polaków.

Najciekawszą częścią artykułu jest ta, w której szowinista niemiecki występuje ze swoim projektem. Zasługuje ona na dosłowne przytoczenie.

„Już przy tem krótkiem zestawieniu — powiada p. Richardi — dostrzeżemy natychmiast punkty, do których przyłożyć powinniśmy dźwignie germanizacyi. Punktami tymi są: język polski i polsko-katolickie duchowieństwo. Zamiar podkopania egzystencyi Polaków, aby przez to zamienić ich na Niemców, wydaje, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, wręcz przeciwne rezultaty, a nadto, powtarzamy raz jeszcze, jest z gruntu fałszywy i moralnie godzien potępienia. Polacy w dwóch naszych prowincyach są pruskimi, zupełnie równouprawnionymi obywatelami, płacą podatki tak samo, jak Niemcy, służą w wojsku i muszą w danym razie na równi z nami dla Prus i Niemiec złożyć ofiarę z krwi i mienia, co też w wojnach przez nas prowadzonych zawsze chętnie czynili. To zaś daje im prawo żądać od nas opieki i czynnego poparcia w sprawach dotyczących polepszenia ich bytu materyalnego. Inaczej zupełnie przedstawia się ich żądanie co do pielęgnowania języka polskiego. Polacy są, jakkolwiek niedobrowolnie i niechętnie, Prusakami i Niemcami i nie mają najmniejszego prawa odrzucać żądania naszego, iż *w państwie niemieckim tylko po niemiecku mówić wolno* Jeżeli zaś do żądania tego nie zechcą się zastosować dobrowolnie, — to ich zmusić do tego trzeba.

„Głównym naszym celem musi być więc ścisłe przeprowadzenie znajomości języka niemieckiego. W jaki sposób najrychlej dojdziemy do tego celu? Przez rozszerzenie szkoły ludowej i znaczne pomnożenie nauki języka niemieckiego oraz przez środki przymusowe, nie cielesne (!), ale duchowe. Można naprzykład wyznaczyć termin pewien, dajmy na to po upływie lat dwudziestu pięciu; *kto do terminu tego nie będzie umiał po niemiecku, ten straci wszelkie prawa obywatelskie, tak pruskie, jak niemieckie, nie będzie mu wolno zajmować publicznych urzędów honorowych, ani wykonywać praw wyborcy, w sprawach sądowych powinien otrzymać opiekuna i nie powinno mu być wolno trudnić się samodzielnie jakimkolwiek przemysłem zarobkowym Dalej należy zupełnie zabronić wydawania pism w języku polskim.* Nie byłoby to wcale surowością, bo kto w przeciągu tylu lat, pomimo, że miał do tego dostateczną sposobność, nie nauczył się po niemiecku, nie chciał się do wymagań prawa zastosować, z konieczności rzeczy musi ponosić następstwa swego uporu. Ci zaś, którzy dla poważnego wieku lub z innych przyczyn języka niemieckiego przyswoić sobie nie zdołają, już z tego powodu nie mogą mieć pretensyi do praw obywatelskich, ponieważ byliby i tak niezdolni do wykonywania tych praw samodzielnego i niezależnego, i dlatego powinni być traktowani, jako małoletni. Jeżeli zaś w ten sposób znajomość języka niemieckiego ogólnie będzie przeprowadzoną, natenczas polskie czasopisma i gazety staną sie zbytecznemi, bo każdy będzie mógł czerpać potrzebne dla siebie wiadomości z gazet niemieckich. Obok tego może pielęgnować język polski, jak mu się podoba (!).“

W następstwie trzeba się zabrać do duchowieństwa i kościoła:

„Księża, którzy przyznawać się będą do polskości, nie będą tolerowani, a dalej trzeba koniecznie w różnych warstwach wykorzenić przesąd, że polskość i katolicyzm są nierozdzielne. *Tylko w wyjątkowych wypadkach należy pozostawić jeszcze na czas pewien duchownych, rozumiejących także po polsku. W Kościele język polski zamilknąć musi nazawsze,* a w szkołach wolno go będzie uczyć tylko tak samo fakultatywnie, jak się uczy języka greckiego, łacińskiego lub francuskiego.

„Sposób to przy silnej woli nie tak trudny, a zupełnie pewny i mniejby zapewne walk kosztował, aniżeli dotychczasowe środki gwałtowne, ponieważ Polacy, pozbawieni kitu spojności, jakim jest język, i duchownych przewodników swoich, wnet zniewoleni by byli obok języka niemieckiego przyswoić sobie obyczaje i uczucia niemieckie.“

Projekt, jak widzimy, nie świadczy, o zbyt liberalnem usposobieniu autora, ale nie dowodzi także wielkiego porządku w głowie.

Dziennik Poznański, który poglądom patryotycznego niemca poświęca dłuższy artykuł, powiada:

„Fakt, że taki artykuł mógł znaleść pomieszczenie w organie, który ma pretensyą do tytułu organu poważnego, jest chyba najlepszą charakterystyką zamętu pojęć o słuszności i sprawiedliwości, o zasadach moralności i etyki, — jaki jest owocem rządów Bismarckowskich w Niemczech.“

Słuszna to uwaga. Należy jednak pamiętać, że nietylko Bismarck wykształcił Niemców, ale i Niemcy współczesne wydały Bismarcka. W innem społeczeństwie i Bismark pewnie byłby innym.

Dla nas pożądaną jest rzeczą, żeby podobnych artykułów ukazywało się jak najwięcej, otwierają one bowiem oczy naszemu społeczeństwu i wskazują drogę, jakiej się należy trzymać w walce z wrogami.

═ Powołanie hr. Badeniego do steru rządów austryackich dało powód rozmaitym odłamom partyjnym do wypowiedzenia swych poglądów na stosunek ich do jego osoby lub wogóle do Polaków. Zasługuje tu na uwagę głos *Narodnich listów.*

„Rozpatrując się — powiada organ młodoczeski — w grupach narodowościowych Przedlitawii, spostrzegamy między niemi 4 najważniejsze: alpejsko-niemiecką, południowo-słowiańską (chorwacko-słoweńsko-ilirską), polską i czeską. Z tych najbliższą nam Czechom — i najwybitniejszą ze względu na przyszłe ukształtowanie jest grupa polska. Nietylo dla tego, iżby się

miała wysuwać naprzód własną siłą wewnętrzną, ile głównie z tego powodu, że w zapasach naszych z zaborczą nawałą niemiecką jest grupa polska owym trzecim żywiołem, ktoremu samo położenie wkłada w ręce wpływ znakomity i siłę rozstrzygającą.

„Dla nas Czechów jest to jedyną pociechą, że ta grupa, że ci właśnie Polacy są nam plemiennie blizcy, że z wzmaganiem się ich rozwoju wzrasta wpływ słowiański w tej oto połowie rzeszy, że przewaga jaką już dziś zdobyli, a której — wedle wieści wiarogodnych już w najbliższej przyszłości jeszcze więcej będą zażywali, — posłuży jedynie na osłabienie wszechwładnej dotychczas przewagi niemieckiej. Przygotować się na tę dobę, poznać dokładnie myśl jej przewodnią i zużytkować takową także na naszą korzyść, to będzie zadaniem niedalekiej polityki czeskiej.

„Takim też sposobem objawi się wzajemność słowiańska i to będzie krokiem naprzód od stanu dotychczasowego. Nietylko z nastaniem ery konstytucyjnej, nietylko z imieniem Potockiego wiążą się wspomnienia podobne dzisiejszym stosunkom; podobny rozwój historyczny występował niejednokrotnie w dziejach Polski, najdawniej uwidocznił on się za rządów potężnego Bolesława Chrobrego. W tym rozroście wpływu polskiego na zachodzie przejawia się rys sprawy słowiańskiej wielce pocieszający i oznaką tego rozwoju jest też budzenie się i niższych warstw polskich, jak to właśnie uwidocznia się w krainie szląskiej.

„Jest w tem jakaś harmonia ze wzmagającym się ciągle rozwojem naszego życia narodowego, i dlatego my w ocenianiu spraw czesko-polskich zaznaczaliśmy zawsze, że to wzrastanie w siły obu plemion słowiańskich (z pominięciem niektórych miejscowych niesnasek) witamy zawsze, jako wzmożenie się sił słowiańskich w tej zagrożonej krainie."

Z podobnych głosów należy wnosić, że w Czechach wierzą, iż zbliżenie się narodu czeskiego z polskim jest możliwe, jako rezultat przyjścia do władzy dotychczasowego namiestnika Galicyi. Czy to nastąpi, niedaleka przyszłość pokaże.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Statystyka ludności. Pod względem narodowościowym gubernia kowieńska wykazuje następujące procenty w zestawieniu danych z lat 1884 i 1892: Polacy i Litwini $73{,}56\%$ — $73{,}52\%$, żydzi $19{,}41\%$ — $1?{,}41\%$ Niemcy $2{,}54\%$ — $2{,}91\%$, Rosyanie $4{,}15\%$ — $4{,}12\%$. Dane te czerpiemy z *Kraju*.

Polityka. Wydział wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego zawiadamia w okólniku do Grup, że na sejm Zw. Nar. Polskiego do Cleveland udali się jako delegaci Zw. Wych Polskiego: dr. Karol Lewakowski, poseł do austryackiej rady państwa, i p. Zygmunt Balicki, b. prezes Wydziału wykonawczego Zw. W. P. — T. zw. *„usiliennaja ochrana"* została w Odesie na rok przedłużona. Donosi o tem rosyjski *Goniec urzędowy*. — Hr. Ludwik Ścibor-Marchocki, właściciel dóbr w pow. uszyckim na Podolu, wystawił własnym kosztem cerkiew prawosławną i wyjednał rozporządzenie, ażeby co miesiąc były w niej odprawiane *„panichidy"* za cara Aleksandra III. Donoszą o tem *Podolsk. Eparch. Wiedomosti*. — Fabrykant łódzki A. Hertig, Niemiec, ofiarował 1000 rubli do rozporządzenia archireja chełmsko-warszawskiego, Flawiana, ten zaś rozdzielił ofiarę między bractwa i szkoły zajmujące się szerzeniem prawosławia w Kongresówce. — Hr. Kazimierz Badeni otrzymał już od cesarza polecenie sformowania nowego gabinetu. Według obiegających pogłosek z Polaków do nowego ministeryum ma jeszcze wejść obecny dyrektor kolei państwowych, dr. Leon Biliński, jako minister skarbu.

Wiadomości kościelne. Lwowski arcybiskup unicki, ks. metrop. Sembratowicz, ma zostać w r. b. kardynałem.

Zjazdy i stowarzyszenia. W Prusiech zachodnich redakcye pism miejscowych zwołują zjazd akademików Polaków z tej prowincyi. — W Poznaniu odbył się w końcu sierpnia liczny zjazd aptekarzy polskich. — We Lwowie dnia 8 i 9 b. m odbyły się posiedzenia pierwszego zjazdu drukarzy galicyjskich, który zgromadził około 130 uczestników.

Oświata i szkoły. Według sprawozdania „Macierzy szkolnej" księstwa Cieszyńskiego za m. sierpień, fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie około 92.000 złr (ściślej cyfry nie pozwala podać chwiejność papierów kursu państwowych). — Otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie, naznaczone na dzień 18 b. m., zostało odłożone. Nowa data aktu uroczystego nie jest jeszcze wiadoma. — W Przemyślu otwarto gimnazyum z językiem wykładowym rusińskim. — Na uniwersytecie warszawskim ma być wprowadzona katedra teologii prawosławnej.

Nauka, literatura i sztuka. „Historya Litwy" w popularnym wykładzie Bolesława Limanowskiego wyszła z druku w Chicago. — Maurycy Zych, autor cyklu „Rozdziobią nas kruki, wrony", pracuje nad większym utworem, osnutym na tle stosunków szkolnych w zaborze rosyjskim. — Warszawski tygodnik *Głos*, zawieszony przez władze w r. z. z powodu aresztowania redaktora, poczyna wychodzić nanowo od 1 październik r. b. Redaktorem jest p. Tadeusz Strzembosz. — Grono mieszkańców W. Ks. Poznańskiego ogłosiło odezwę do rodaków w Ameryce, protestującą przeciw nieposzanowaniu własności literackiej przez wydawców polskich w Ameryce. Przypomnieć należy, iż czuwanie nad poszanowaniem własności literackiej postawiło w szeregu swoich zadań Stowarzyszenie dziennikarzy, powołane niedawno do życia na zjeździe w Buffalo. — W Krakowie wyszła broszura ks. W. Smoczyńskiego p. t. *„Sur la persécution de la Religion catholique en Russie Lettre à Mr. J. da Silva Serrano"*. — W r. 1894 w granicach państwa rosyjskiego wyszło w języku polskim dzieł osiemset dziewięćdziesiąt cztery w 2,450 000 egzemplarzy. — Prezesem dyrekcyi teatrów warszawskich, na miejsce zmarłego Karandiejewa, mianowany został pułkownik Andrejew z Petersburga.

Zmarli. W maju r. b. zmarł w Guatemali Ludwik Wolfram, emigrant z roku 1863, a poprzednio uczestnik powstania r. 1848 w W. ks. Poznańskiem. Od 30 lat przebywał w Ameryce środkowej, gdzie się trudnił miernictwem. Wygnaniec-patryota cieszył się tam ogólnym szacunkiem, pomimo że unikał towarzystwa ludzkiego. Zmarł w 75-tym roku życia.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panom W. J. B. C. w Warszawie. Zbiorowe pismo Szan. Panów otrzymaliśmy. Sprawiło ono nam wielką radość. Przyobiecanych korespondencyi oraz artykułów z niecierpliwością oczekujemy. Prosimy tylko o zwrócenie uwagi na pogląd nasz, któryśmy już w jednym artykule wypowiedzieli: uważamy iż ważniejszą stokroć rzeczą jest dawanie usystematyzowanych wiadomości z jakiejś sfery zjawisk społecznych, przedstawienie w jednej całości pojedyńczej kwestyi, aniżeli zasypywanie czytelników zbiorem drobnych faktów, nie mających nic ze sobą wspólnego i przedstawionych w oderwaniu od właściwego tła społecznego.

OD ADMINISTRACYI.

Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas zalegają z opłatą za drugie półrocze r. b., upraszamy o jak najśpieszniejsze uregulowanie rachunku.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar**

Rok I. (IV) Lwów, 15. września 1895. Nr. 17.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Biblioteka

Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Tom I. *Stan Parana w Brazylii*, wraz z informacyami dla wychodźców i mapą kolonij polskich w Brazylii, cena 60 ct.

Tom II. Pocztowe Giełdy pracy w Wielkiem Księstwie Luksemburgskiem. — Cena 50 ct.

Tom III. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nap. Wanda z Dybowskich Longchamps, cena 50 ct.

Do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego".

Na koszt przesyłki pod opaską poleconą należy dodać 13 centów.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

L. 1064/VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie,** rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.